Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 MAJ NR 5

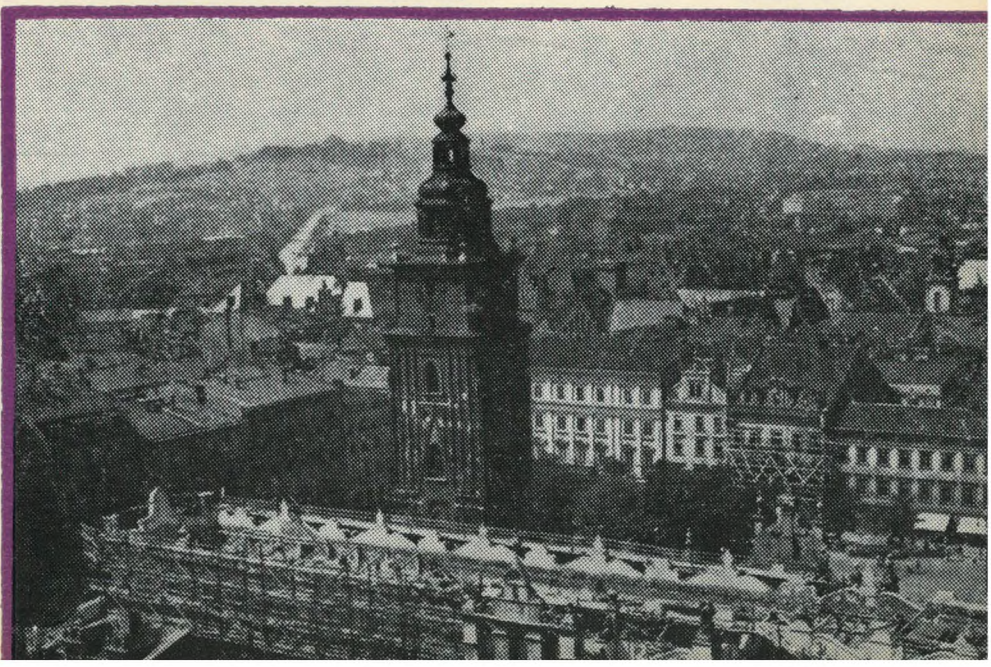

Na okładce: WIDOK KRAKOWA Z WIEŻY KOŚCIOŁA MARIACKIEGO

S P I S T R E Ś C I

1. Pięćdziesiątnica — *ks. Bogdan Tranda* . . . 1

2. Albert Schweitzer wzywa do zaprzestania prób z bronią termojądrową 2

3. 400 lat Zboru krakowskiego 4

4. Wśród dalekich i bliskich II — *ks. Jan Niewieczerzał* 5

5. Gość z Nowej Zelandii 8

6. CZYTELNICY PISZĄ — Zadanie publicystyki ewangelickiej — *Mieczysław Szaciński* . . . 9

7. Idę na emeryturę — *Jan Grodzicki* 11

8. Znaczenie Kalwina w dziejach reformacji — *ks. Tomasz Tosio* 12

9. Wpływ Husytów w Polsce — przyczynek historyczny *Dr Jelinek* 14

10. Reformowany Kościół Chrześcijański w Słowacji — *Ks. BP Dr Imrich Varga* 15

11. Upadek człowieka — *ks. Jarosław Niewieczerzał* 17

12. EKUMENIA — Jak doszło do konferencji w Evanston — *Wojciech Wrzos* 19

13. ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI 21

14. Z KRAJU I ZE ŚWIATA 23

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowego w PRL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.

REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.

PRENUMERATA: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedynczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.

Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Stł. 2. Zam. 301. Nakł. 3.000 — A-57

JEDNOTA

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 r. MAJ NR 5

PIĘĆDZIESIĄTNICA

KS. BOGDAN TRANDA

Gdy się wypełniał dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy jednomyślnie na jednym miejscu. (Dz. Ap. 2:1).

Przyjęliśmy nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam jest od Boga darowane; Co też i mówimy, nie tymi słowy, których ludzka mądrość naucza, lecz których Duch Święty naucza i do duchowych rzeczy duchowe stosujemy.

Skoro między wami jest zazdrość i swary i rozterki, to czyż nie jesteście cieleśni? i czy nie postępujecie na sposób ludzki? (IKor. 2:12—13, 3:3).

ŚWIĘTO wylania Ducha Świętego. Wypełnienie starotestamentowej obietnicy:

„Wyleję wody na pragnącego, a potoki na suchą ziemię; wyleję Ducha mego na nasienie twoje i błogosławieństwo moje na potomki twoje" (Izaj. 44:3).

Wypełnienie i Jezusowej zapowiedzi: **„Prosić będę Ojca a innego Pocieszyciela da wam, aby mieszkał z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go nie zna... Pocieszyciel, Duch Święty, którego pośle Ojciec w imieniu moim, on was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem".** (Jn 14:16-17—26).

Dzień ten jest pamiątką wydarzenia o niezwykłym znaczeniu, ono bowiem zadecydowało o tym, że dzieło Chrystusa nie zginęło pośród innych wydarzeń historii ludzkości.

Komu Jezus powierzył zadanie głoszenia Ewangelii wszystkiego stworzenia, uczenia przestrzegania wszystkiego, co nakazał? — **Zapierającemu się Szymonowi, Piotrem nazwanemu, Kleofasowi,** który razem z innym uczniem po tragedii piątkowej opuścił Jerozolimę i zawrócił z drogi do Emaus, **nieufnemu Tomaszowi,** żądającemu namacalnego dowodu rzeczywistości zmartwychwstałego Jezusa, **Janowi i Jakubowi,** pragnącym się wywyższyć ponad innych i zasiąść w Królestwie po lewicy i prawicy Chrystusowej, tej grupce wylęknionych i złamanych klęską krzyżową Mistrza.

Podziwiamy dziś dzieło tych ludzi, stanowią oni dla nas często niedoścignione ideał i **zapominamy o tym,** jak bardzo byli oni ludzcy, do nas podobni. Nie zdołało ich dogłębnie zmienić ani współżycie z Jezusem, ani Jego Słowo, ani śmierć, ani nawet zmartwychwstanie. Reagują jak ludzie każdej epoki. **Zapalają się do wielkiej idei, poświęcają jej swe osobiste życie, przeżywają załamanie, gorycz porażki w śmierci swego przywódcy,** nie ufają wydarzeniom, przekraczającym ich rozumienie świata, najzwyczajniej po ludzku boją się i nie wierzą we własne siły.

Jedna chwila, przeżyta w górnej izbie w dniu Pięćdziesiątnicy zadecydowała, **że nagromadzenie doświadczeń, przeżyć i wiedzy, stało się pełnowartościowym materiałem.** Jedna chwila stanowiła **o dogłębnej** przemianie tych ludzi. Kiedy podziwiając prężność pierwotnego chrześcijaństwa pytamy, co było tego przyczyną, nasuwa się tylko jedna odpowiedź: moc ducha Bożego.

PIERWSZE wydarzenie, z dnia Pięćdziesiątnicy, nie było ostatnim. Wielekroć Bóg obdarzał wybranych mocą swego Ducha. Nie było to też regułą. Pierwszy list do Koryntian świadczy, że **już wówczas** istniały środowiska chrześcijan, pozbawione tego daru, a konsekwencją były: zazdrość, swary i rozterki.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że słowa wyżej przytoczone, są adresowane do nas, chrześcijan XX wieku. Zazdrość, swary i rozterki. I dalej — jam Pawła, a ja Apollosa, a ja Kefasa, a ja Chrystusa. Rozbicie chrześcijaństwa oraz wewnętrzne spory i niesnaski. Zazdrość i swary są przyczyną wielu wewnętrznych rozterek, wahań i zwątpień u ludzi, którzy mogliby wnieść wiele nowych wartości, wiele zdziałać dla świata. Stoją jednak poza kręgiem działania mocy Ewangelii, bo nie ma ich kto, ani co pociągnąć, ma natomiast kto i co ich oddalić.

Jedną z najbardziej zastanawiających rzeczy jest niemoc chrześcijaństwa. Niemoc, która przejawia się z jednej strony w braku wpływu na postępowanie jednostki (por. Mat. 5:13—16. 46—47; I Ptr. 2:11—12. 15—16) z drugiej strony w niemożności przeciwstawienia się nieszczęściom, grożącym światu z rąk ludzi. Czy przyczyną tego jest tylko, jak wielu uważa, rozbicie chrześcijaństwa? Sądzić należy raczej, że i jedno — niemoc, i drugie — rozbicie i skłócenie, mają wspólne źródło.

Różnorodności świata protestanckiego bywa często przeciwstawiany rzymsko-katolicki monolit. Katolicy z dumą podkreślają to jako znamię swojej wyższości i nieomylny znak prawdy, a wielu protestantów **z cichą zazdrością** spogląda na tę potęgę, **przypuszczając,** że w zjednoczeniu Kościołów znajdzie się uniwersalne lekarstwo na nasze słabości. **Niestety, gdzie indziej leży sedno sprawy!** Niemoc i skłócenie obejmują całe chrześcijaństwo. **Katolicyzm wcale nie jest od tego wolny, mimo swej pozornej jedności.**

Różnorodność świata protestanckiego, **wynikająca z zasady wolności i różnej interpretacji** niektórych zagadnień, przejawiająca się w rozmaitości form, nie jest chyba czymś najgorszym, lecz **raczej naturalnym przejawem, charakterystycznym dla człowieka i jego sposobu myślenia.** Wydaje się, że nie w różnorodności, która może wielu ludziom ułatwić poznanie Ewangelii, ale w r o z b i c i u, które każe w każdym, inaczej myślącym widzieć odstępcę, które jest równoznaczne ze s k ł ó c e n i e m; trzeba nam widzieć istniejące zło. Jeżeli zestawić osiągnięcia społeczeństw protestanckich i katolickich, ich kulturę i stan moralny, **wynik porównania mówi sam za siebie.** Nie chodzi wszakże teraz o podkreślanie przepaści, dzielącej ewangelicyzm od katolicyzmu, lecz o **stwierdzenie, że całe chrześcijaństwo podlega swoistemu skażeniu i że przyczyny tego są głębsze, niż to się zwykło mówić.** Przypomina się zdanie z Kazania na Górze: **„Jeśli sól zwietrzeje, czymże ją (ziemię) osolą? Na nic się już nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i od ludzi podeptana"** (Mt. 5:13).

Kiedy dziś pytamy o przyczynę niemocy chrześcijaństwa, nasuwa się tylko jedna odpowiedź: b r a k m o c y D u c h a B o ż e g o. To wyjaśnia wszystko. Rzeczą jasną się staje, dlaczego Ewangelia nie ma decydującego wpływu na postępowanie chrześcijanina, dlaczego chrześcijanie nie umieją przeciwstawić się nieszczęściom, grożącym światu z rąk ludzi.

WOKÓŁ nas toczy się życie, a w nim **mamy swój udział my, chrześcijanie. Toczy się życie z jego złodziejstwem, pijaństwem,** prostytucją, obojętnością, niesumiennością, nieposzanowaniem mienia publicznego, fałszywym oskarżaniem — długo by wyliczać problemy naszego społeczeństwa i nie tylko naszego...

Czy Ty, chrześcijaninie, chcesz na to zostać obojętny, zamknąć się w czterech ścianach swego własnego domu, zamrużyć oczy, zatulić uszy i serce zatwardzić? Co najwyżej ponarzekać i pobiadać nad tym zepsutym światem, i zdeprawowaną młodzieżą? Masz być solą, masz być światłem świata! A czym jesteś?

Czeka na Ciebie Twój zbór, twoi bracia i siostry w wierze. Nie zdołasz bowiem przeciwstawić się złu sam. Trzeba Ci mocy ducha, trzeba oparcia o innych, trzeba społecznej modlitwy, trwania w jednomyślności.

Dopóki poszczególne zbory będą tylko grupą zapisanych w kartotece ludzi, o których wspólnocie będzie świadczyć jedynie wyznanie, **dar Ducha nie stanie się naszym udziałem.**

Dopóki silna więź wspólnej miłości do Zbawiciela i szczerego zainteresowania się losem i życiem braci nie połączy serc wierzących, **nie będzie można nawet myśleć o jakimkolwiek oddziaływaniu.** A wiele jest dziś zborów, gdzie **ludzie, przychodząc do kościoła, są sobie najzupełniej obcy i traktują swój udział w nabożeństwie jako wysłuchanie lepszego, czy gorszego przemówienia i nie słyszą Bożego poselstwa o Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym, skierowanego do ich własnego, wyschłego serca.** Tymczasem wiele się dziś mówi i pisze o potrzebie misji.

Przypominamy sobie słowa Jezusa: **IDŹCIE I NAUCZAJCIE...** Ale — zapominamy, że nie jesteśmy do tego zdolni, **bo brak nam potrzebnej do tego siły.**

Samo głoszenie Słowa nie wystarczy, trzeba, by naszymi sercami owładnęła moc Ducha, który bywa tam, gdzie silna więź jednoczy ludzi.

Uczniowie Jezusa jeszcze za Jego życia byli posyłani ze zwiastowaniem Ewangelii, ale skutek wywarło dopiero kazanie Piotra, w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy działał Duch. **„A trwali w nauce apostolskiej i w społeczności, i w łamaniu chleba, i w modlitwach".**

ALBERT SCHWEITZER WZYWA
do zaprzestania prób z bronią termojądrową

ALBERT SCHWEITZER znany jest w całym świecie jako misjonarz, założyciel słynnej wioski Lambarene w Kongo Belgijskim. Jego głęboko religijna postawa kazała mu porzucić świetną karierę teologiczną, by nie tyle mówić ile żyć w duchu Jezusa. Sam on tak o tym pisze: **„Chciałem zostać lekarzem, aby móc działać bez wszelkiego mówienia. Dotychczas z radością pracowałem w swoim powołaniu jako nauczyciel teologii i kaznodzieja. Nową pracę wyobrażam sobie nie jako mówienie o religii miłości, lecz jako prawdziwe jej urzeczywistnienie".**

Niebezpieczeństwo wojny atomowej, a obecnie zagrożenie świata skutkami prób broni termojądrowej budzi głęboki niepokój wszystkich ludzi dobrej woli. Sprawa ta staje się jednym z centralnych problemów współczesnego świata. Taki człowiek, jak **Albert Schweitzer nie pozostał obojętny.** Jego postawa i wyniki pracy zjednały mu wielką powagę i autorytet w całym świecie, nie tylko chrześcijańskim. Głos jego ma niewątpliwie duży ciężar gatunkowy.

W dniu 29 kwietnia br. radiostacja Oslo ogłosiła drugi już z kolei (pierwszy miał miejsce w ubiegłym roku) apel tego wielkiego uczonego i Chrześcijanina. Apel ten powtórzyło 90 innych rozgłośni na świecie.

Nie wolno dłużej zwlekać — głosi apel — nie wolno dopuścić do nowych prób, wzmagających niebezpieczeństwo. Trzeba sobie uświadomić, że nawet bez nowych prób niebezpieczeństwo w ciągu najbliższych lat będzie coraz większe.

Schweitzer występuje w swym apelu **przeciwko wszelkim tendencjom do bagatelizowania niebezpiecznych następstw, związanych z tego rodzaju próbami, a w szczególności przeciwko prowadzonej w USA i w krajach Europy zachodniej „kampanii uspokajania".**

Sprawa zaprzestania prób z bronią jądrową nie jest sprawą, która dotyczy wyłącznie mocarstw atomowych, **obchodzi ona cały świat.** Państwa odpowiedzialne za dokonywanie prób z bronią jądrową powinny się ich niezwłocznie wyrzec, nie uzależniając tego od zawarcia układu

w sprawie rozbrojenia. Sprawa ta nie ma nic wspólnego z rozbrojeniem.

Przypomina on dalej, że na początku tego roku przekazano do ONZ **memorandum, podpisane przez 9235 uczonych z całego świata,** przestrzegające przed niebezpiecznymi skutkami promieniotwórczości, pojawiającej się przy wybuchach broni jądrowej. Memorandum to zadało ostateczny cios „propagandzie uspokajania". Nie można teraz utrzymywać, iż nie ma zgodności wśród uczonych co do fatalnych następstw kontynuowania prób z bronią jądrową.

W lirycznych tonach — głosi dalej apel Schweitzera — na łamach dziennika amerykańskiego opiewa Edward Teller, ojciec „brudnej" bomby wodorowej sielankową wojnę atomową, którą w przyszłości prowadzić się będzie przy pomocy „czystych" bomb wodorowych. Teller domaga się kontynuowania prób z bronią wodorową, by wyprodukować „bomby idealne". Jednakże — podkreśla Schweitzer — tzw. „czysta" bomba wodorowa jest przeznaczona tylko na pokaz, natomiast w razie wojny — jak to niedawno oświadczył amerykański Departament Obrony — zakażenie promieniotwórczością całych obszarów będzie bronią ofensywną.

Od momentu rozpoczęcia doświadczeń z bronią atomową — podkreśla on — liczba dzieci, przychodzących na świat z wadami organicznymi niepokojąco wzrasta. Dlatego też wszystkie matki powinny walczyć przeciwko kontynuowaniu tych doświadczeń. Obowiązkiem USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego jest podjęcie na konferencji szefów rządów kroków w celu położenia kresu doświadczalnym eksplozjom atomowym. W czasie pokoju zagrażają ludzkości skutki doświadczeń z bronią jądrową.

Tylko ci, którzy nie byli nigdy świadkami narodzin dziecka, zniekształconego wskutek genetycznych zmian, wywołanych przez szkodliwe następstwa tych prób, którzy nigdy nie widzieli przerażenia matek takich dzieci, mogą utrzymywać, iż w danych warunkach trzeba godzić się na ryzyko związane z kontynuowaniem prób nuklearnych.

Szczególnie kobiety powinny walczyć o zapobieżenie temu przestępstwu w przyszłości. Powinny one podnieść donośny głos protestu, który by usłyszano na całym świecie.

---

400 LAT ZBORU KRAKOWSKIEGO

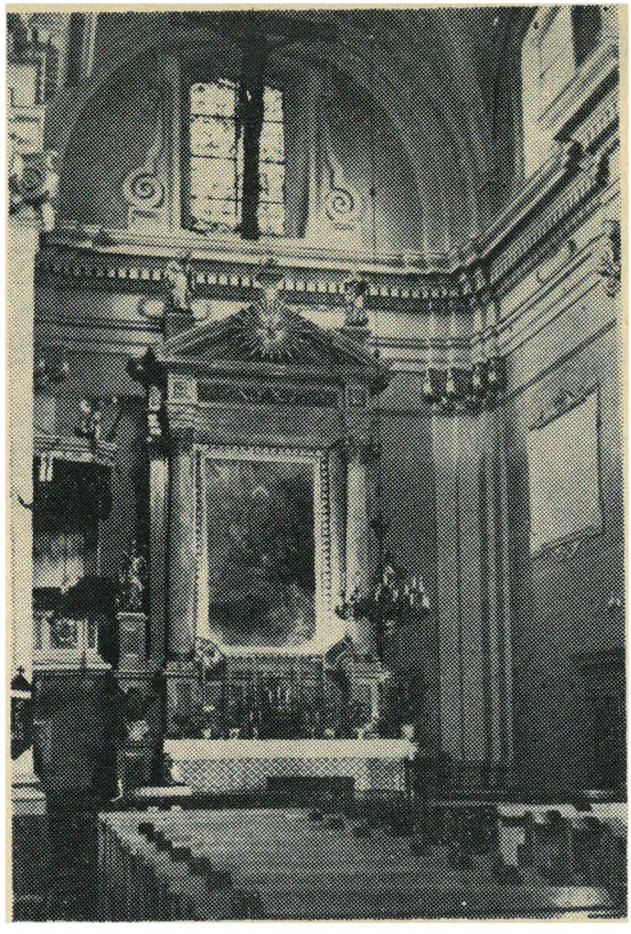

Wnętrze Kościoła św. Marcina w Krakowie, w ołtarzu, obraz Siemieradzkiego — Chrystus ucisza burzę.

Dnia 18 maja br. Ewangelicki Zbór w Krakowie obchodzi odkładany kilkakrotnie jubileusz 400-lecia swego istnienia. Jego początki sięgają okresu żywiołowego rozwoju Reformacji w naszym kraju.

Ładny kościół u stóp Wawelu zgromadził w dniach jubileuszu rzesze ewangelików, którym drogie są idee reformacyjne i przyszłość Kościoła.

Zbór krakowski przez kilka wieków stanowił ośrodek reformowanej Jednoty Małopolskiej, tak jak Wilno — Jednoty Litewskiej. Z biegiem czasu, Kraków zyskiwał coraz więcej wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego przy równoczesnym zmniejszaniu się ilości wyznawców reformowanych.

Dziś Zbór krakowski stał się jak gdyby arką przymierza pomiędzy dawnymi i nowymi czasy, a zarazem przykładem braterskiego współżycia wyznawców obydwu Konfesji. Jest Zborem drogim sercu większości ewangelików augsburskich i ewangelików reformowanych.

W ciągu wieków w Krakowie działało wielu wybitnych i zasłużonych duchownych, między nimi ks. ks. Wojciech i Andrzej Węgierscy. Obecnie funkcję Proboszcza Parafii sprawuje z oddaniem i wielkim umiłowaniem jej przeszłości ks. Konsenior Karol **Kubisz**, pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego, z rodu wielce zasłużonego dla polskiego ewangelicyzmu.

Tak Parafii, jak i jej Czcigodnemu Duszpasterzowi, Redakcja „JEDNOTY" składa na tym miejscu najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego do dalszego życia i w pracy dla chwały Bożej.

WŚRÓD DALEKICH I BLISKICH

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY)

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ

II.

W POCIĄGU, zdążającym z Lozanny do Hanoweru panuje senny nastrój. Dyskretna odprawa celna, dokonana przez szwajcarskich i zachodnioniemieckich urzędników odbywa się również w wagonie, do którego na pierwszej niemieckiej stacji granicznej, wsiada kilka zaledwie osób. Przed nami długa, noc której ciemności rozjaśniać będą światła mijanych miast nadreńskich. Światła te przechodzić będą niekiedy w feerię płomieni, buchających z rozpalonych wielkich pieców, z których płyną strumienie żelaza i stali... Niesamowity widok natrętnie przypominający, że przejeżdżamy przez ojczyznę Kruppów i Thyssenów, że znajdujemy się w kuźni kajzerów i Hitlera, którzy stąd czerpali ołów i żelazo na zdobywanie nowego „Lebensraumu".

Mimo woli człowiek staje się czujny i uważny. Gdzieś z podświadomości wyłaniają się obrazy płonących miast i wsi, ryk i gwizd pikujących samolotów, rozstrzeliwanie setek i tysięcy wrogów „Rzeszy", druty obozów, pasiaki niewolników i długie mogiły ofiar. W tej chwili tam, daleko nad Wisłą kładą się do snu moi najbliżsi, przyjaciele, rodacy. Tysiące istot odpoczywa po dniu wypełnionym pracą przy odbudowie zniszczonych miast i warsztatów, po wysiłku, mającym zabezpieczyć krajowi spokój, chleb i porządek. Usta wymawiają słowa modlitwy o pokój ludziom dobrej woli...

Miarowy stukot kół i wygodne fotele najnowocześniejszych w Europie wagonów usposabiają do drzemki, jednakże chęć obserwacji przezwycięża znużenie całodzienną podróżą. W sześcioosobowym przedziale oprócz mnie znajdują się jeszcze cztery osoby. Starszy mężczyzna i dwie niewiasty wsiedli przed osiemnastoletnim na oko młodzieńcem, który gdzieś koło Bonn zajął miejsce przy oknie naprzeciwko mnie. Początkowo rozmowa jakoś się nie kleiła. Młodzieniec zajęty był oglądaniem sterty fotografii, które wyjmował z wyładowanej teczki, ja wygodnie oparty o podgłówek, spoglądałem przez szybę. Trzy pozostałe osoby przez dłuższy czas układały okrycia, walizki i torby podróżne. Rozmawiali półgłosem, spoglądając od czasu do czasu na współpodróżnych. Po jakimś czasie rozmowa się ożywia. Starszy pan w sztuczkowych spodniach, czarnej marynarce i w czarnym krawacie odłożył ostrożnie świecący cylinder na półkę i przystąpił do rozpakowywania walizki. Wyjął z niej pokaźnych rozmiarów butelkę z winem i ciasto, po czym zaczął częstować obydwie niewiasty w czerni. Wszystko to z namaszczeniem i powagą, jak przy familijnym stole.

Wkrótce rozwikłałem zagadkę lśniącego cylindra i uroczystych szat trojga pasażerów. Pan Hoffman z małżonką i dalszą krewną jechał do Duisburga na pogrzeb krewnego, który po krótkim pobycie w szpitalu zmarł nieoczekiwanie, pozostawiając po sobie młodą żonę i malutkie dziecko. Z wielu słów i potakiwań, mających wyrażać współczucie i żal za zmarłym, dowiedziałem się, że zarówno pan Hoffman, jak i nieszczęśliwy młody człowiek byli mistrzami murarskimi, co według p. Hoffmana świadczyło również o wysokich kwalifikacjach rzemieślniczych i zdolnościach zmarłego. Widać było, że p. Hoffman ceni sobie wielce swój zawód. Fachowe określenia i zwroty, powtarzające się w rozmowie z niewiastami, przypomnienie nauki i terminu u różnych majstrów i w różnych zakładach oraz omówienie egzaminacyjnej pracy mistrzowskiej swego kolegi po fachu, świadczyły, że pomimo wielkiej mechanizacji pracy, zawód rzemieślnika nie stracił w tym narodzie na swym znaczeniu.

RENESANS RZEMIOSŁA

Na każdym prawie kroku spotkać się tutaj można z wysoką oceną ludzkiej pracy i szacunkiem dla rzemiosła. Widać żywa jest tu tradycja cechów, które przed wiekami osiągnęły wielkie znaczenie i przyczyniły się do rozszerzenia wpływów niemieckich w obcych ziemiach i powstających dopiero miastach. Był czas, kiedy setki towarzyszy cechowych z węzełkami na plecach przemierzały zakurzone drogi w poszukiwaniu sławnych mistrzów i okazji do uzyskania patentu czeladnika, lub mistrza cechowego. Dziś zmieniły się formy zdobywania zawodu, przydałoby się jednak —szczególnie u nas — więcej szacunku społeczeństwa dla rzemiosła, rzemieślnikom zaś należałoby przypomnieć o konieczności uczciwego traktowania zawodu i przywrócenia mu zaufania społecznego. W ostatnim czasie pisze się i mówi u nas dość głośno o renesansie rzemiosła i zwiększeniu jego możliwości i uprawnień. Równocześnie jednak należałoby obok przywilejów ustanowić i kartę obowiązków, która by nakładała surowe kary za partactwo, złodziejstwo, niedbalstwo i szkodzenie opinii rzemiosła polskiego w kraju i za granicą.

Dość już chyba tego, byśmy stale się pocieszali sławą eksporterów węgla i bekonów, czy też uznaniem dla światowej sławy kilku naszych inżynierów, uczonych, artystów. Miliony zaś naszych ludzi traciło i traci siły oraz zdrowie w obcych fabrykach, kopalniach i majątkach. Polacy są znani w świecie jako dobrzy robotnicy. W obecnej chwili są wszelkie warunki po temu, by podobnie jak Niemcy, Węgrzy, czy Czesi również nasi fachowcy byli angażowani przez różne kraje na różnych kontynentach. Przedtem jednak musimy się stać tymi fachowcami i to solidnymi.

W pewnej chwili, gdy konduktor sprawdzał bilety, p. Hoffman zainteresował się moim paszportem. W NRF nieczęsto spotyka się polskie paszporty i dlatego ich posiadacze stają się niekiedy ośrodkiem zainteresowania współpodróżnych. Nie ma co ukrywać: polski orzeł na dowodach osobistych i dokumentach działa na wielu Niemców dość szokująco. Nic dziwnego. Był przecież kiedyś taki czas, gdy wielu obywatelom Thüringen, Bayern, Pommern, czy Brandenburg wydawało się, że wystarczy zniszczyć polskie godła na granicznych słupach, powsadzać do więzień i obozów odwiecznych mieszkańców tzw. „Warthegau" i „General Gouvernement", przemianować setki miast i wsi, by odtąd po wieki nad tymi ziemiami nie biały, lecz czarny orzeł swe skrzydła rozpinał. Kto wie, czy pośród szarozielonych kolumn, wybijających marszowy takt na brukach Warszawy, Łodzi, Krakowa, czy Poznania, śpiewających „Lili Marlen", „Horst - Wessel Lied" lub „Die Wacht am Rhein" nie szedł również, wierzący w swe „historyczne posłannictwo" germańskiego zdobywcy pan Hoffman? Nie dałbym za to pięciu groszy! Jeśli kat Warszawy, pan generał Reinefarth może dziś grać rolę dobrodusznego ojca miasta na wyspie Sylt, to czemu znany i szanowany mistrz murarski, szewski, czy stolarski nie miał w swoim czasie przeżyć w mundurze ze swastyką swego „snu o potędze", choćby w roli fachowca przy budowie krematorium, lub wachmana obozu w Majdanku? Powstaje natrętne pytanie: jacy są dzisiaj właściwie ci Niemcy? Czego się można po nich spodziewać? Czy nauczyły ich czegoś poglądowe lekcje dwóch wojen światowych?

CO MYŚLI P. HOFFMAN?

Pan Hoffman zna Łódź i Warszawę z pierwszej wojny. Dziwne, że 80% moich późniejszych starszych rozmówców brało udział tylko w pierwszej wojnie. Zjawisko to potraktowałem raczej jako objaw dodatni: trochę jednak wstyd chwalić się udziałem w pogańskim pochodzie śmierci i pożogi. Pan Hoffman uważa, że Hitler źle postępował z podbitymi krajami. Niepotrzebne były według niego restrykcje i prześladowania, stosowane wobec nieprzyjacielskiej ludności cywilnej. Naród niemiecki przeżył ciężkie ciosy z jego winy. Przecież na wojnie zginęło wiele milionów Niemców — kwiat narodu! Zostały zrujnowane miasta, wsie i przemysł całego prawie kraju. Po dziś dzień cierpi ludność z powodu wojny i jej skutków. A podział kraju na dwie części — zachodnią i wschodnią? Czy zdaje sobie sprawę z trudności, na jakie napotykają mieszkańcy obydwu części? Nie tak łatwo nawet krewnym otrzymać zezwolenie na wzajemne odwiedziny! Pan Hoffman nie uznaje dwóch państw niemieckich. Nie jest politykiem, jak mówi, ale nadejdzie chwila, kiedy wschodnia część zostanie przyłączona do NRF. Zaznacza przy tym, że stanie się to na pewno sposobem pokojowym. W wojnę nie wierzy. Niemcy mają wojny dość — chcą spokojnie pracować i handlować. Adenauer jest starym i mądrym politykiem i na pewno będzie umiał zabezpieczyć pokój narodowi. Kiedy zagadnąłem P. Hoffmana o granicę na Odrze — Nysie, wyczułem w jego głosie wahanie. Znać było, że wolałby o tym nie mówić. Nie zaniedbuje jednakże okazji, by wspomnieć o przymusowym wysiedlaniu Niemców z Polski i rzekomym spustoszeniu naszych Ziem Zachodnich. Wyjaśnienie, że Niemcy wyjeżdżają z Polski dobrowolnie w ramach akcji łączenia rodzin, a Ziemie Zachodnie są całkowicie uprawiane, nie przekonuje go. Nie dziwię się. W kilka dni później miałem możność przeczytania kilku artykułów na ten temat, w których autorzy, siląc się na obiektywizm sączyli w czytelników poglądy i opinie różnych „ziomkostw" i polityków, żerujących na uczuciach b. mieszkańców naszych Ziem Zachodnich, Mazur, czy Sudetów.

MŁODY NIEMIEC TĘSKNI ZA MARYNARKĄ WOJENNĄ

Milczący dotychczas młodzieniec włącza się również do rozmowy. I on, jak twierdzi, polityką się nie interesuje. Uczęszcza do ostatniej klasy szkoły średniej i obecnie jedzie na ferie świąteczne do stryja, mieszkającego w Dortmundzie. Na pozór czyni wrażenie chłopca, który interesuje się jedynie filmem, fotografią, wycieczkami i płcią nadobną — coś w rodzaju naszych mniej szkodliwych „bikiniarzy", jako że ubiór i nonszalancki sposób bycia mówić mogą o przynależności do tamtejszych „Halbstarken". Być może z podobnymi okazami stykał się częściej Leopold Tyrmand i na tej podstawie stwierdził bezideowość niemieckiej młodzieży, pozory jednak mogą: mylić. Dostatnie życie i beztroskie dni tej młodzieży, której celem w tej chwili jest posiadanie auta, czy zestawu radio-telewizyjnego, kryją w sobie niebezpieczeństwo poszukiwania nieco silniejszych wrażeń. Wolf Reiter w rozmowie na temat przyszłych studiów wyznaje, że po ukończeniu szkoły pragnie wstąpić do Kriegsmarine! Widząc moje zdziwienie tłumaczy, że to tylko ze względu na zamiłowanie do morza i dalekich podróży. Wolf wątpi, by marynarka wojenna NRF była kiedykolwiek użyta do działań wojennych. Wszak wszystko zmierza do powstania Stanów Zjednoczonych Europy i wojny nie będzie!

Przyglądając się później młodym zachodnioniemieckim żołnierzom i marynarzom przypomniałem sobie rozmowę z Wolfem i mimo woli stwierdziłem dziwną nieufność do tego rodzaju tłumaczeń. Wszak Hitler dał niemieckiej młodzieży i mocne wrażenia i „wielką ideę". Dziś dywizje Adenauera dają szansę podobną. Czas więc starać się o głowice atomowe do „Matadorów". A więc — uwaga!

OBAWA O PRZYSZŁOŚĆ

W Dortmundzie śnieg i chlapanina. Również tutaj tłumy na ulicach, przybranych w świąteczne dekoracje. Jest godzina dwunasta w południe, a świetlne reklamy i setki tysięcy palących się żarówek natrętnie wabią ku wielkim oknom wystawowym, zapełnionym świątecznymi towarami. Niby wszystko tanie, ale w „prywatnym" przeliczeniu tak samo drogie, jak u nas. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że przeciętny Niemiec za swój zarobek kupi więcej, niż każdy pracujący u nas. Ogólnie wiadomo, że w NRF panuje obecnie okres największej w Europie prosperity. Wiadomo również, że koniunktura ta została spowodowana specjalną polityką amerykańską i umiejętnością jej wykorzystania przez samych Niemców. Tu i tam daje się jednakże słyszeć uwagi, wyrażające obawy o przyszłość. Dlatego gorączkowe poszukiwania nowych rynków zbytu i ekspansja handlowa NRF, mająca za zadanie zabezpieczenie się przed jakimś krachem, który mógłby cały kraj wpędzić nawet w nędzę. Przecież Niemcy zachodnie są przeludnione i żyją ze swego potężnego przemysłu.

ESSEN — SYMBOL MILITARYZMU

Szczególne wrażenie wywiera Essen, siedziba Kruppów, miasto armat, symbol militaryzmu niemieckiego. Jeszcze dziś widać wyraźne ślady zniszczeń wojennych, spowodowanych alianckimi nalotami. Jadąc tramwajem, można zaobserwować całe dzielnice z resztkami nie sprzątniętych gruzów i pokrzywionych, żelaznych belek, które sterczą ku górze, jak ostrzegawcze memento. W centrum miasta grupy nowych domów, stojących obok pustych placów i częściowo wyremontowanych starych budowli. Całość czyni wrażenie okaleczałego kolosa, liżącego się z zadanych ran. Od ruchliwego i handlowego centrum z licznymi sklepami i lokalami niedaleko do przemysłowej dzielnicy Kruppa. Ciemne mury fabryk, kominy, bocznice kolejowe i różne pomosty, łączące poszczególne obiekty, włączone są w nurt odradzającej się produkcji.

„Herr Krupp", wojenny zbrodniarz po krótkim „odpoczynku" wraca do „chwalebnej" działalności, kontynuując tradycję swych antenatów. Mówią, że jest znowu najbogatszym człowiekiem w NRF. W jego fabrykach pracują znowu tysiące robotników, produkty kruppowskich zakładów zalewają świat, sam zaś Krupp u wielu Niemców zażywa czci „bohatera". I w królestwie stali rodzić się mogą sentymentalne legendy. Jedna z nich np., jest związana ze zmarłą niedawno Frau Bertą Krupp, matroną i żywą tradycją Kruppowskiej rodziny, o której się mówi, że przepełniona miłością „do ludu" chodziła w przebraniu do licznych sklepów koncernu, pilnując, czy przypadkiem sprzedawcy nie oszukują robotników.

Zdaje się jednak, że nie wszyscy Niemcy są przekonani o „charytatywnym" charakterze poczynań raz

już skompromitowanych potentatów. Na froncie walki o zachowanie pokoju toczy się ostra walka, której wyrazem są batalie w parlamencie bońskim, strajki robotników, wypowiedzi i artykuły czołowych działaczy SPD i mężów Kościoła. Nazwiska Heinemann i Niemöller mówią o dążeniu uczciwych ludzi do włączenia narodu niemieckiego w dzieło budowy spokojniejszej przyszłości Europy i świata. Nie jest to walka łatwa. Taki np. ewangelicki biskup Hesji Wilm, czy radca Kościoła Kloppenburg, superintendent Niesel, z których prawie każdy spędził kilka lat wojennych w obozie koncentracyjnym, nie cieszą się specjalną popularnością. Zbyt często bowiem mówią o tym, że nie kto inny, jak Niemcy są winni wybuchu drugiej wojny światowej oraz, że tylko świadomość tej winy i wewnętrzna przemiana zmyć mogą hańbę, ciążącą na narodzie. Nic dziwnego, skoro bezpośrednio po klęsce Rzeszy, zdemobilizowani studenci urządzili kocią muzykę na gościnnym wykładzie prof. Karola Bartha, mówiącego o tym samym zagadnieniu. Nie tak to łatwo przemienić dusze narodu...

WALKA O DUSZE NIEMCÓW

O duszę narodu niemieckiego walczą różne siły. Z jednej strony mirażem dostatku i znaczenia w świecie łudzą zachodni sojusznicy, trzymając rękę na newralgicznych punktach gospodarki, z drugiej zaś — szowinistyczni i nacjonalistyczni menażerzy podsycają drzemiące odwetowe tendencje. Choć na pozór Niemcy nie interesują się zbytnio polityką, to jednak instynktownie wyczuć można utajone poczucie „niesprawiedliwie doznanej krzywdy", zawiedzionych nadziei i pragnienie rekompensaty w formie, jeśli nie militarnej, to choćby handlowej ekspansji. Każdy zaś obywatel okupowanego niegdyś przez nich kraju, obok uznania dla szczerych bojowników o odrodzenie narodu niemieckiego winien pamiętać, że nad Renem dymią kominy wielkich pieców...

Święta Narodzenia Pańskiego zbliżają się w śnieżnej szacie, otulającej wsie i miasta. Nastrój radości i pokoju każe zapomnieć na chwilę o trudnych sprawach dnia codziennego i skierować swe myśli ku temu, co w każdym czasie i miejscu pozostaje czyste i dobre. Tak jak tutaj, w Essen, Kolonii, Düsseldorfie i Bonn tysiące przeciętnych śmiertelników śpieszą do domu z choinkami i świątecznymi prezentami, tak i w Warszawie, Łodzi, czy Krakowie trwają przygotowania do wieczoru wigilijnego. **Może wówczas**, w tym jednym dniu zamilkną trybuny wielkich tego świata, a przemówi głos Bożej miłości, objawionej w dziecięciu. „Cicha noc, święta noc..." Pieśń tę słyszę śpiewaną na głównym placu Essen przez skromną grupę członków Armii Zbawienia, zbierającą ofiary dla biednych dzieci, melodia ta idzie za mną w tramwaju i pociągu, nie opuszcza mnie w gościnnym polskim domu pastorostwa Dietrichów, gdzie stykam się z zagadnieniem polskiego życia ewangelickiego w NRF.

POLACY W NRF

Przybysz z Polski stosunkowo często ma w NRF możność rozmowy w swoim ojczystym języku. Wojenne losy rzuciły na teren zachodnich Niemiec tysiące naszych rodaków, z których część pozostała tutaj i zadomowiła się na dobre, lub oczekuje na powrót do kraju, albo na wyjazd na inne kontynenty. W kopalniach Westfalii pracują zastępy polskich górników, spore grupy znajdują się jeszcze w obozach „dipisów", pośród tzw. uchodźców. Po polsku rozmawiają ze sobą, z polskich śpiewników śpiewają emigranci z Białostocczyzny i Mazur, Mazowsza i Śląska. Po polsku rozmawia ze mną ekspedientka w Essen i kolejarz we Frankfurcie. Nie poznasz, kto Polak, a kto prawdziwy Niemiec. Ks. Zenon Dietrich docierający swym Oplem do wielu zagubionych i oddalonych od siebie o setki kilometrów polskich, lub polskim językiem posługujących się grup ewangelickich, skupia na nabożeństwach tych wszystkich, dla których polski język i polska ziemia są i pozostaną do śmierci czymś bliskim i drogim. Słuchając radosnych i rzewnych tonów polskich kolęd na dalekiej niemieckiej ziemi, serce ściska dziwny żal. Podobny, lecz innego rodzaju żal i łzy widzisz w oczach modlących się rozbitków, zagubionych w wirze burz dziejowych. Jakże chętnie pragnąłbym przekonać ich wszystkich, że nie są zapomniani i odtrąceni, jakże chętnie chciałbym ich wszystkich zapewnić, że ich stara Ojczyzna nawet na obczyźnie dla każdego, kto ją kocha i życzy pomyślności pozostaje troskliwą i sprawiedliwą matką. Że każdy Polak w obcej ziemi, broniący jej honoru i poczuwający się do wspólnoty ze wszystkimi braćmi w kraju, traktowany jest przez nią jak brat i przyjaciel.

Rozmawiając o tych sprawach bliskich, a niekiedy bolesnych z zacnym i — wyraźnie mówiąc — z wielkim pożytkiem w trudzie dla polskiej sprawy pracującym ks. Dietrichem, stwierdzamy, że jest jeszcze sporo nie wyjaśnionych zagadnień, utrudniających dialog pomiędzy Krajem, a emigracją. Przede wszystkim zaś my w Polsce nie powinniśmy zadowalać się deklaracjami i sztywną, oficjalną propagandą kultury. Emigracja, to problem bezpośrednich, serdecznych i żywych kontaktów ludzi ideowych i uczciwych z jednej i z drugiej strony. Nie tylko dewizy mają wartość dla kraju. I tysiące rozsianych w świecie serc, złączonych miłością do wspólnej Ojczyzny poszerzają jej granice...

Takich serc, często zagubionych i bijących żywiej na dźwięk ojczystej mowy, serc bliskich, a nie znanych znaleźć można wiele wśród ludzi dalekich na niemieckiej ziemi.

Zawiadamiamy naszych Prenumeratorów, że zmieniono numer naszego konta w PKO.

Od dnia 15 marca br. należy wpłacać należności za „Jednotę" na konto PKO Warszawa, Nr 1-7-110.097

GOŚĆ Z NOWEJ ZELANDII

W dniach od 8—10 kwietnia bawił w Warszawie ks. Jan W. Fraser z Nowej Zelandii, który odwiedził redakcję „Jednoty". Relację z naszej rozmowy, która z pewnością naszych czytelników zainteresuje, przedstawiamy poniżej.

* * *

— Bardzo się cieszę, że mogłem w czasie mej podróży po Europie zawitać również do Polski i przy tej okazji oddać serdeczne pozdrowienia od Kościołów — Członków Narodowej Rady Ekumenicznej w Nowej Zelandii.

— Miło nam słyszeć te pozdrowienia, płynące do nas z tak odległego kraju, jakim jest Nowa Zelandia.

— Rzeczywiście, nasz kraj jest bardzo stąd odległy. Europejczykom czasem trudno sobie uświadomić tę przestrzeń, która nas dzieli. Z Londynu wynosi ona 19 000 km. Podróż statkiem trwa 35 dni, jeżeli się wybierze trasę przez Kanał Panamski, natomiast przez Kanał Sueski trwa jeszcze dłużej, bo 6 tygodni. Samolotem, oczywiście, można się dostać o wiele prędzej, mianowicie w ciągu trzech dni i nocy, kiedy lot przerywa się czterokrotnie tylko w celu nabrania paliwa. Naszym najbliższym sąsiadem jest Australia, lecz i ona jest dość odległa, bo podróż statkiem trwa 4 dni, a lot samolotem — 8 godzin.

— Można chyba wobec tego powiedzieć, że kraj Księdza jest dość osamotniony, leży — jak to się u nas mówi — „na końcu świata".

W stosunku do Europy na pewno tak jest. Nasz kraj stanowi długą, wąską wyspę, o powierzchni 269 167 km². Aby się dostać z jednego jej krańca na drugi, trzeba lecieć samolotem bez mała 6 godzin. Te odległości stanowią poważną przeszkodę zarówno w naszej pracy kościelnej, jak i państwowej.

— Nas szczególnie interesuje sprawa warunków, w jakich pracują Kościoły chrześcijańskie w kraju Księdza. Jaki Kościół Ksiądz reprezentuje?

— Jestem duchownym Kościoła Prezbiterialnego w Nowej Zelandii. Zbór mój mieści się w mieście Auckland w dzielnicy Papatoetoe. Należymy, oczywiście, do jednej, reformowanej rodziny razem z wami i jesteśmy członkami naszego Związku w Genewie.

— Na wstępie naszej rozmowy oddał nam Ksiądz pozdrowienia Kościołów nowozelandzkiej ekumenii. Czy mamy przez to rozumieć, że reprezentuje Ksiądz również ruch ekumeniczny?

— Tak jest. Jako jeden z sześciu przedstawicieli Kościoła Prezbiterialnego wchodzę w skład Rady Ekumenicznej, która łączy 9 wyznań i reprezentuje przeszło 80 proc. ludności. 40 proc. ludności należy do Kościoła Anglikańskiego, a do Prezbiteriańskiego, który jest drugi co do ilości członków — 25 proc. Spośród większych wyznań naszego kraju należy wymienić jeszcze baptystów i metodystów.

— Widać z tego, że Nowa Zelandia jest krajem raczej protestanckim, z czego wynikają zupełnie inne warunki waszej pracy niż u nas w Polsce, gdzie ludność w ogromnej większości należy do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Jak ten Kościół przedstawia się w Nowej Zelandii?

— Do Kościoła Rzymsko-Katolickiego należy około 15 proc. ludności, ale w pracy ekumenicznej, jak wszędzie udziału nie biorą.

— Jaki jest obecnie najważniejszy problem waszej pracy kościelnej?

— Do najważniejszych, a może do najbardziej rzucających się w oczy problemów, należy szybki wzrost Kościoła i wznoszenie nowych budynków z powodu stałego i znacznego przyrostu ludności. W roku 1911 Nowa Zelandia liczyła zaledwie 1 000 000 mieszkańców; w roku 1951 już było 2 000 000, a dziś jest już ponad 2 250 000. Przyczyną tego wzrostu jest dość liczna imigracja. Na nowych terenach Kościoły planują swą pracę wspólnie i starają się unikać niezdrowej konkurencji.

— Czy może nam Ksiądz powiedzieć coś jeszcze na temat rezultatów pracy Kościoła, a zwłaszcza, jeśli chodzi o młodzież?

— Bardzo chętnie, ponieważ praca z młodzieżą należy u nas do najlepiej prowadzonych odcinków. Szczególnie ruch ekumeniczny znajduje u młodzieży wielkie zrozumienie i poparcie. Coraz więcej wyznań współpracuje w konferencjach młodzieży i na wielu innych polach działalności. Chciałbym podkreślić tu bardzo znamienną cechę, która rozwinęła się w ciągu ostatnich dwu lat, tę mianowicie, że ludzie

bardzo chętnie ofiarowują swój czas, talenty i dobra materialne pracy dla Pana. To znalazło swój wyraz w zwiększonej frekwencji na nabożeństwach, w gotowości służenia na wielu odcinkach, w pogłębieniu pobożności i większej ilości tzw. czynności kościelnych (chrzty, śluby itp.) w poszczególnych zborach. W wielu przypadkach te rezultaty muszą każdego zadziwić, a nas utwierdzają w przekonaniu, że Duch Boży działa w naszym środowisku. Świadomość tego każe nam pogłębić nasze poczucie odpowiedzialności wobec mieszkańców innych krajów, zwłaszcza wobec naszych sąsiadów z południowo-wschodniej Azji.

— Bardzo nas cieszy wiadomość o religijnym przebudzeniu i o tak pomyślnych rezultatach pracy Kościołów w tym dalekim kraju, tym bardziej, że słyszymy to z ust bezpośredniego świadka. Rzadka to okazja dla nas gościć kogoś z tak odległego kraju, zwłaszcza kogoś — mimo odległości — tak bliskiego naszemu sercu. Jak Ksiądz się czuje w Polsce, co tu w Warszawie wywarło na Księdzu największe wrażenie?

— Głęboko poruszył mnie widok zniszczeń, które mimo wielu nowych budynków są wyraźnie widoczne. Wieści o wielkim nieszczęściu, jakie was dotknęło, dotarły do naszego kraju, a teraz sam zetknąłem się bezpośrednio z jego śladami. Gdy będę opowiadał moim ziomkom o tym, co tu widziałem i o trudnej pracy polskich Kościołów, to — wierzę — nawiąże się między nami nić braterstwa i więź modlitwy. Podziwiam waszą odwagę i zostawiam słowa, wypowiedziane przez Elizeusza: „Nie bój się, bo więcej ich z nami, niż przeciwko nam". (2Król. 6:16).

— Bardzo dziekujemy Księdzu za miłą rozmowę, zwłaszcza za pozdrowienia od Kościołów Nowej Zelandii. Prosimy również my o zawiezienie od nas gorących pozdrowień i zapewnień naszych serdecznych myśli. Księdzu zaś życzymy miłego pobytu w Warszawie i w Krakowie, dokąd Ksiądz się wybiera. Mamy nadzieję, że nawiązany kontakt nie przerwie się i od czasu do czasu otrzymamy jakąś ciekawą wiadomość z życia Kościołów w Nowej Zelandii. Good luck!

Rozmawiał S. B.

CZYTELNICY PISZĄ

ZADANIA PUBLICYSTYKI EWANGELICKIEJ

MIECZYSŁAW SZACIŃSKI

Z przyjemnością przeczytałem pierwszy numer **„Jednoty"** po kilkunastoletniej przerwie. Nie tylko dlatego, że zawiera on interesujące artykuły i informacje, ale także dlatego, że czasopismo to stanowić będzie **dodatkowe ogniwo więzi** między członkami Kościoła Reformowanego.

Korzystając z opublikowanego w **„Jednocie"** zaproszenia, skierowanego do ogółu czytelników, aby wypowiadali swoje uwagi na temat pisma, pozwalam sobie przedstawić kilka uwag, jakie nasunęły mi się po przeczytaniu pierwszego numeru „Jednoty".

W rozważaniach moich — które ze względu na rozmiary artykułu mogą mieć jedynie charakter fragmentarycznych uwag — wychodzę z założenia, że **celem pisma powinno być** nie tylko pogłębienie więzi pomiędzy ewangelikami, ale także **promieniowanie ideologiczne na zewnątrz.**

W okresie okupacji i zaraz po wojnie słyszało się nieraz głosy o szansach reformacji w Polsce. Łączono te nadzieje z pewnymi tendencjami do Kościoła narodowego, z niechęcią, jaką wywoływało wśród społeczeństwa polskiego proniemieckie stanowisko Watykanu w okresie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. Zdaniem moim, o ile szansa taka rzeczywiście istniała, to nie została ona wykorzystana i w dużej mierze ten element psychologiczny należy do przeszłości. Jakkolwiek dalszy rozwój Kościoła w Polsce zależny jest w dużym stopniu od złożonego całokształtu warunków życia społeczno-politycznego, to jednak w poważnej mierze **przyszłość Kościoła zależna jest od postawy i pracy samych ewangelików.** Każda praca społeczna, a więc także religijna, nie odbywa się w próżni, lecz w określonych warunkach społeczno-politycznych.

Aktualny układ stosunków w Polsce charakteryzują: głębokie przemiany ekonomiczno-społeczne, zapoczątkowane w 1944 roku, które doprowadziły do ukształtowania się państwa typu demokracji ludowej, oraz istnienie w Polsce dwóch silnych nurtów światopoglądowych: katolickiego i marksistowskiego. Po październiku 1956 roku zaznaczył się wyraźny wzrost publicystyki światopoglądowej w ramach obu nurtów.

„Jednota" powinna — nie tylko walczyć o upowszechnienie i dalsze pogłębienie poglądów, których wyrazem była reformacja, ale **nie może także stronić od polemiki światopoglądowej.** Nie jest to zadanie łatwe, lecz „eskapizm" oznaczałby w tym wypadku rezygnację z jakiegokolwiek poważniejszego oddziaływania czasopisma w naszym społeczeństwie, prowadziłby do wegetacji i obumierania w niezakłóconej co prawda ciszy.

Jest niewątpliwie rzeczą cenną, że na łamach „Jednoty" znajdujemy nawiązanie **do postępowych tradycji reformacji polskiej.** Artykuły z zakresu historii reformacji w Polsce powinny być — stałą pozycją czasopisma. Czerpiąc swe siły także z osiągnięć przeszłości — „Jednota" **powinna przede wszystkim stać się pismem walki o przyszłość polskiego Kościoła Reformowanego i całego protestantyzmu polskiego.**

Światopogląd, który pragnie pozostać w sercach i umysłach ludzkich teraz i w przyszłości, musi być w stanie **wykazywać stale od nowa swój humanizm i postępowość na skalę dnia dzisiejszego.** Z tej tezy wypływa wniosek o konieczności twórczego i stałego rozwijania tych

nieprzemijających wartości, które tkwią w nauce Chrystusa. Oznacza to równocześnie postulat adekwatności nauki Kościoła do potrzeb współczesnego człowieka.

Okres, w którym walka o właściwe sformułowanie poszczególnych dogmatów rozpalała umysły ludzkie należy raczej do przeszłości. Przynajmniej w krajach o wysokim poziomie kultury i cywilizacji.

Trudno sobie obecnie wyobrazić, aby na przykład spór ściśle eschatologiczny spowodować mógł zbrojne starcie się wojsk, czy rozpalenie ogni inkwizycji. Czy oznacza to spadek zainteresowania religijnego społeczeństw? Niewątpliwie tu i ówdzie zjawisko to występuje, lecz w ogólnym przekroju mówić można raczej o przesunięciu się zainteresowań światopoglądowych. Zjawisko to można zresztą obserwować od dawna.

Poważny oddźwięk w społeczeństwach miała działalność francuskich pisarzy politycznych w. XVIII. Przykładowo wskażę na **poglądy J. J. Rousseau**, który odróżniając cztery formy religii: 1. religię naturalną, czyli deizm, 2. religie narodowe (u starożytnych) 3. chrystianizm rzymski, czyli religię kapłanów oraz 4. chrystianizm Ewangelii — wysunął postulat utworzenia religii „społecznej"

Materialiści francuscy okresu rewolucji francuskiej dążyli do zastąpienia religii kultem rozumu. Myśl ta podjęta została w innej formie w XIX wieku przez reprezentantów materializmu dialektycznego i historycznego, którzy krytykując materializm „mechaniczny", nazwali swoje poglądy materializmem „naukowym".

Oba kierunki materialistyczne, **akcentujące znaczenie rozumu i nauki w poznaniu ludzkim**, odrzucające natomiast wszystko to, co może być jedynie przedmiotem wiary — nie pozostały bez wpływu na postawę myślową współczesnych. Są one niewątpliwie jednym ze źródeł ateizmu, lub indyferentyzmu religijnego.

Wśród materialistów — ateistów, przeważa, jak się zdaje, obecnie pogląd, że czynna walka z religią, prowadzona w ostrych formach, powoduje ożywienie życia religijnego i nie prowadzi do celu: należy natomiast dążyć do odrywania ludzi od religii przez stwarzanie warunków do zobojętnienia religijnego.

Przykład takiego poglądu znajdujemy w n-rze 37 Nowej Kultury (1957), gdzie Tadeusz Płużański w artykule: „Laicyzm... ale jaki?" pisze:

„Religijność, której obecne ożywienie jest prostą odpowiedzią na nacisk stalinizmu, powróci do zwykłego dla Polski stanu. Ten proces ochładzania zainteresowań religią można podtrzymywać i przedłużać w stałą tendencję stępiania i zobojętniania kwestii religijnych, przesunięcia ich na drugi i trzeci plan i sprowadzenia do rozmiarów spraw rzeczywiście prywatnych. Religijność ginie najszybciej w atmosferze zobojętnienia. Żywi się uczuciem, bez niego jest martwa".

Z tym niebezpieczeństwem zobojętnienia religijnego powinna publicystyka ewangelicka walczyć. Zdaniem moim — walka ta nie byłaby w pełni skuteczna, gdyby ograniczać się miała do wyjaśniania własnych tez światopoglądowych. Publicystyka ewangelicka powinna być w stanie zająć stanowisko wobec innych nurtów światopoglądowych, nawiązać polemikę, dążyć do dyskusji. Podejmując jednak dyskusję należy sobie uzmysłowić ogrom różnic, dzielących aktywistów katolickich i marksistowskich. Nie tylko ideologicznych, ale także metodologicznych, taktycznych, jak również niepodobnego do siebie usytuowania tych poglądów w społeczeństwie polskim.

Słabością (ale też w pewnej mierze i siłą) Kościoła katolickiego jest jego reakcyjność i nienadążanie za postępem. Reakcyjność katolicyzmu nie ginie bynajmniej wskutek częściowego przystosowywania się do określonych warunków politycznych (na przykład w Polsce katolicy społecznie „postępowi"). Występuje tu jedynie przystosowanie się do pewnych form gospodarczo społecznych, dostosowywanie się, nie znajdujące zresztą uznania na szczytach hierarchii kościelnej.

Słabość dogmatyki katolickiej wobec dogmatyki ewangelickiej polega między innymi na tym, że poza artykułami wiary ponadrozumowymi zawiera ona także twierdzenia nie do utrzymania w konfrontacji z doświadczeniem (czyli twierdzenie przeciwrozumowe) np. sakrament Komunii w ujęciu wyznania rzymsko-katolickiego.

Szczegółowe rozważania na ten temat przekraczałyby jednak ramy niniejszego artykułu. Niżej podpisanemu chodziło zresztą jedynie o przykładowe wskazania możliwości a zarazem konieczności wobec których staje publicystyka ewangelicka.

Pozwalam sobie wyrazić równocześnie nadzieję, że artykuł ten sprzyjać będzie rozwinięciu dalszej dyskusji na poruszone w nim tematy i że dalsza dyskusja wypełni luki tego artykułu oraz sprostuje jego ewentualne błędy.

*

Zamieszczona wyżej wypowiedź p. M. SZACIŃSKIEGO na temat zadań publicystyki ewangelickiej jest odpowiedzią na apel Redakcji „Jednoty".

Niewątpliwą jest rzeczą, że słowo pisane, obok radia i filmu jest dziś jedną z najpoważniejszych form oddziaływania. W powodzi czasopism pisma ewangelickie stanowią przysłowiową kroplę w morzu. Dlatego też społeczeństwo ewangelickie winno poświęcić im wiele uwagi, współdziałać w kształtowaniu ich charakteru i umacniać w ten sposób siłę ich oddziaływania. Redakcja przypuszcza, że wypowiedź p. Szacińskiego nie pozostanie jedyną w tej sprawie. Prosimy Czytelników o podjęcie dyskusji.

Red.

IDĘ NA EMERYTURĘ

JAN GRODZICKI

Starzenie się jest procesem biologicznym, na który człowiek nie ma żadnego decydującego wpływu. Oczywiście proces ten przebiega u różnych ludzi nierównomiernie; jedni starzeją się szybciej, inni wolniej. Rozsądny i higieniczny tryb życia może ten proces odpowiednio zwolnić. Osiągnąwszy pewien określony wiek, **wchodzimy nieuchronnie** w okres starzenia się. Siły witalne słabną, bystrość umysłu powoli zaciemnia się. Są oczywiście jednostki wyjątkowe, które nawet w 80 roku życia wykazują niepospolitą bystrość umysłu i pogodę ducha. Mamy przecież ludzi nauki, sztuki i polityki, którzy w okresie późnej starości spełniają swoje funkcje zadziwiająco biegle, ale to są tylko wyjątki.

Starość jest nieunikniona, jeżeli pasmo życia nie zostaje przerwane przedwcześnie. Dobrze jest, jeżeli sobie z tego zdajemy sprawę, zanim starość nas pochwyci. Nie ma wtedy nieoczekiwanych rozczarowań. Zapewne, starość w odróżnieniu od młodości, ma w sobie coś nieprzyjemnego, smutnego. Jesień życia! Wszystko jednak zależy od tego, jak się do niej ustosunkujemy, jak ją przyjmiemy. Bo starość może też być szczęśliwa i pogodna, a także uwarunkowana jest przede wszystkim poczuciem spełnionego obowiązku. Człowiek stary, mający za sobą owocną i uczciwą pracę, odczuwa z pewnością głębokie zadowolenie. Jeżeli ponadto dał społeczeństwu w swoich dzieciach szlachetnych i dobrych obywateli — to ma wtedy poczucie dumy i satysfakcję, które opromienić mogą wieczór życia.

W lipcu br. tysiące starszych ludzi przejdzie na emeryturę. Rzeczywistość ta u wielu **„dotkniętych"** wywoła przykre uczucia, do których przede wszystkim należeć będzie poczucie bezużyteczności, co niewątpliwie odbije się na stanie psychicznym i fizycznym. — Czy tak być musi? Żadną miarą. Kto z takim uczuciem przechodzi na emeryturę, ten czegoś w życiu zaniedbał. Miał widocznie jednostronne tylko zainteresowanie, w tym wypadku pracę zawodową i nic poza nią go nie obchodziło. Pozbawiony możliwości pracy zawodowej, widzi przed sobą tylko pustkę, beznadziejność.

Gdyby człowiek już wcześniej myślał o swojej starości, gdyby się na nią przygotowywał, **przejście na emeryturę stałoby się dla niego raczej wydarzeniem radosnym.** Tak, jak po całodziennej wyczerpującej pracy kładzie się z zadowoleniem na spoczynek, tak też powinien po długich latach pracy z uczuciem ulgi iść na zasłużony odpoczynek — na emeryturę. Nie można uważać za normalny takiego trybu życia, który każe człowiekowi pracować do końca jego dni, gdy pracę tę przerywa nagły zgon lub długotrwała choroba.

Zawsze budzi uczucie litości staruszek, wlokący się każdego rana do pracy, ślęczący nad biurkiem czy przy warsztacie, gdy mimo najszczerszych chęci praca już mu nie idzie. „Ten człowiek dawno już powinien sobie odpocząć" — oto zwykła reakcja. Słuszna i normalna.

Normalnym biegiem rzeczy każdy człowiek winien sobie życie tak zaplanować, a społeczeństwo winno mu to zapewnić, **aby ostatnie lata nie były dla niego fizyczną czy umysłową udręką, lecz prawdziwym odpoczynkiem.** Musi to jednak być **odpoczynek czynny,** a nie bierny. Całkowita bezczynność po długich latach pracy wpływa przygnębiająco na samopoczucie.

Przejście na emeryturę bynajmniej nie musi być równoznaczne z melancholijnym oczekiwaniem śmierci. Obecnie emerytura daje człowiekowi minimum egzystencji i przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia samopoczucia. Emeryt będzie bądź co bądź nadal niezależny materialnie, a nie jak dotąd ciężarem swoich bliskich.

Czy życie emeryta musi być monotonne i beznadziejne? Abstrahując od wiary religijnej, której znaczenia w tym wieku nie można po prostu przecenić, wcale tak być nie musi. Z iluż to dobrodziejstw kultury człowiek pracujący nie może dostatecznie korzystać tylko dlatego, że nie ma na to czasu? Mając lat 65 i czując się jeszcze fizycznie i psychicznie zdrowo, emeryt ma możliwość pójścia do kina, do teatru, na koncerty, o czym jako pracujący częstokroć nawet myśleć nie mógł. A wiemy przecież, że rozrywki kulturalne nie są u nas tak kosztowne, jak np. na Zachodzie. Kto z was kandydatów na emeryta może dziś wiele czasu poświęcić na przeczytanie dobrej książki? Chyba ze szkodą dla swego zdrowia, kosztem snu. Teraz i na to będzie czas. Kino, teatr, książka — to jeszcze nie wszystko. Czeka na was praca społeczna. W różnych instytucjach społecznych brak ludzi, którzy mogliby spełniać pożyteczną pracę, która daje bodaj maksimum zadowolenia.

Jeżeli jesteś człowiekiem wierzącym, kościelnym — jakież piękne zadania stoją przed emerytem! W radach parafialnych ludzie młodsi pracujący, niewiele mogą z siebie dać z powodu braku czasu. Tu może emeryt z pożytkiem dla siebie i dla sprawy pracować. Przecież dotąd odczuwaliśmy na tym odcinku poważny brak ludzi starszych, doświadczonych, a dysponujących czasem. Czy w świetle tych możliwości musisz emeryturę swoją spędzić w kompletnej bezczynności? Absolutnie nie. Nie jesteś człowiekiem zbytecznym, niepotrzebnym. Jesteś wciąż jak najbardziej pożądanym, choć może na innym, lecz nie mniej ważnym odcinku pracy. Społeczeństwo oczekuje od ciebie pracy, na którą ciebie bez większego wysiłku bezwzględnie stać. Oczywiście, jeżeli oddasz się bezowocnym, a smutnym rozmyślaniom, jeżeli z własnej woli wycofasz się z czynnego życia, jeżeli zamkniesz się w sobie, jeżeli będziesz unikał życia towarzyskiego — będziesz z pewnością człowiekiem nieszczęśliwym i godnym pożałowania.

Pogodna starość zależy też w dużym stopniu od tego, jaki jest stosunek otoczenia do emeryta, w tym wypadku najbliższej rodziny. Odpowiednie traktowanie, wyrozumiałość dla pewnych, nieraz przykrych, objawów starości — oto środki, którymi dorosłe dzieci mogą uprzyjemnić życie emerytom. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć o dzieciach niewdzięcznych, które często posługują się starymi rodzicami jak służbą domową. Samodzielność finansowa i na tę sprawę będzie miała swój łagodzący wpływ. Niewątpliwie każda matka z przyjemnością weźmie na siebie pewien odcinek pracy domowej, ale czy godzi się na nią wrzucać wszystko, ażeby samemu móc bez ograniczeń korzystać z przyjemności życia. Wymagania takie są ze strony dzieci zwykłym okrucieństwem. Społeczeństwo musi na nie odpowiednio reagować.

Pogodna i promienna starość zależy w dużej mierze od nas samych. Społeczeństwo zaś powinno na każdym kroku dawać dowód, że emeryci nie są jednostkami wyrzuconymi poza burtę życia, lecz współtwórcami lepszej przyszłości.

Znaczenie Kalwina w dziejach reformacji*)

KS. TOMASZ TOSIO

POGLĄD, jakoby reformacja Kościoła, dokonana w XVI stuleciu, była dziełem jednego męża, mianowicie **Dra Marcina Lutra,** i jakoby wszyscy pozostali reformatorowie byli wyłącznie jego epigonami (następcami) **jest jednostronny.** Wśród poważnych badaczy coraz więcej ustala się przekonanie, że **reformacja była dziełem zbiorowym.** W ruchu tym wysunęły się na czoło trzy najwybitniejsze siły: **Luter, Zwingli i Kalwin.**

Porównując rzeczowo, lecz nie wywyższając stronniczo jednego reformatora ponad drugiego, pragniemy w ogólnych zarysach przedstawić znaczenie jednego z nich, Kalwina, wykazać jego samoistność, aczkolwiek czasowo jest on istotnie mężem drugiego pokolenia. Oceniając jego znaczenie w dziejach reformacji, przede wszystkim na tę stronę czasową musimy zwrócić baczną uwagę. Dzieje reformacji, obejmujące mniej więcej pół stulecia, rozpadają się na dwa ćwierćwiekowe okresy. Nad pierwszym góruje na szerokim świecie Luter, w maluczkiej Szwajcarii Zwingli, nad drugim wszędzie Kalwin. Dziesięciotomowa korespondencja Kalwina świadczy o tym wymownie. Nie ma kąta w Europie, dokądby Kalwin nie posyłał swych płomiennych listów reformacyjnych, nawołujących bądź to do zapoczątkowania ruchu ewangelicznego, bądź to do wytrwania przy nim. **I z nami — Polakami zamienił Kalwin około 100 listów, które stanowią cenne materiały do dziejów naszych.** Znaczenie Kalwina nie ogranicza się do tego, iż ruch zapoczątkowany przez innych przeniósł na szersze kręgi i czynił coraz to nowe podboje dla sprawy reformacji, on wzmocnił wewnętrznie ten ruch, który w końcu pierwszego okresu koło roku 1540 znacznie osłabł. Dla zrozumienia tego musimy uprzytomnić sobie, że pierwotny rozmach i szybkie rozszerzenie się, reformacja zawdzięcza natchnionemu, wieszczemu subiektywizmowi Lutra.

Uliczka w Genewie — w głębi kościół św. Piotra gdzie Kalwin wygłaszał kazania.

Uderzył on w najczulszą stronę duszy ludzkiej. Jak mogę być zbawiony; nad tym pytaniem długo męczył się i trwożył, a gdy w końcu w łasce Bożej znalazł pewność zbawienia każdego wierzącego, odpowiedzią swoją, wydobytą z głębi serca, wyzwolił miliony nieszczęśliwych istnień, które jak skazańcy na ciężkich robotach trwali w beznadziejnym udręczeniu, bo Kościół macocha uzależnił im tę pewność od osobistych ciężkich do zdobycia zasług, a wszystko dlatego, aby władzę nad duszyczkami wiernych utrzymać.

Luter mimo woli rozpasał umysły, i chociaż poszły czasem w zupełnie innym kierunku, na niego się powoływały. Pojawiły się sekty, które niemożliwie przeceniały prawa rzekomo uduchowionej jednostki i które stawiały własne natchnienia ponad autorytet Pisma Świętego, wszczęły się groźne rozruchy chłopów i rycerzy, a Luter jakby oszołomiony tym wszystkim zaczyna się cofać. Nie wdajemy się tu zupełnie w ocenę ostatecznych wyników, do których doszedł w krytyce katolicyzmu, czy jego zachowawczość była słuszna, czy nie, bo to kwestia osobistych przekonań, nie ściśle historyczna, ograniczamy się do stwierdzenia faktu, iż Luter pod wpływem tej rewolucji duchowej i politycznej powoli ze stanowiska mocno krańcowego przedzierzga się w zachowawcę i zbytnio poddaje się wpływom książąt opiekunów. Zwrot ten mocno osłabił reformację. Rozbudzony ruch **odczuwa potrzebę nowej siły,** która by mu użyczyła nowego rozmachu.

Zjawia się ona w roku 1536, jest nią namiętny pikardyjczyk **Jan Kalwin.** Dziwna to była natura, niezmiernie złożona, zda się z samych przeciwieństw ulepił ją Pan i w słabą, schorzałą przyoblekł powło-

*) 27 maja mija 394 rocznica śmierci Reformatora.

Farel nakłaniający Kalwina do pozostania w Genewie.

kę. Z natury nie mniej zamaszysty od Lutra, już w młodych latach panuje zupełnie nad swymi myślami, i w dwudziestym siódmym roku życia, niespełna parę lat po „nawróceniu" zakuł poglądy swe w spiżowe formy, wydając w roku 1536 pierwsze i zarazem najsławniejsze swe dzieło **„Institutiones"**, które powszechnie uznano za pierwszą udaną próbę uogólnienia zasad ewangelickiej nauki, za najsilniejszy wyraz tego, do czego dążył nowy ruch. Trudno się doszukać w dziele tym bezpośredniego wpływu Lutra. Jest wpływ francuskich mistyków Brikonneta i Fabra, którzy dawno przed rokiem 1517 opierali się już na Słowie Bożym i występowali z hasłami reformacyjnymi, przede wszystkim jednak znać już ową gruntowną znajomość Biblii, tak cechującą Kalwina.

GŁÓWNE RYSY DZIAŁALNOŚCI KALWINA

Jak wiadomo, Kalwin napisał objaśnienia nieomal że do wszystkich ksiąg biblijnych i okazał się znakomitym i bardzo dociekliwym wykładowcą Pisma Świętego. **Wszystkie prace naukowo-piśmiennicze Kalwina** (bo nawet i polemiczne, **uznane są za najspokojniejsze i najbardziej przekonywające),** lecz w szczególności wspomniane dzieła dogmatyczne, miały dla wzmocnienia ruchu reformacyjnego wielkie i słusznie ocenione znaczenie. W tym samym czasie, gdy sobór Trydencki kończył pracę swoją i ogłaszał, w co pod groźbą potępienia powinien wierzyć chrześcijanin, **Kalwin wydawał po raz ostatni** (dziesiąty) za życia owe **„Zasady religii chrześcijańskiej"** i przeciwstawiał Rzymowi czystą i nieskażoną naukę ewangeliczną. Nie tylko jednak uporządkowaniem pojęć i zasad wyznaniowych nowego ruchu zajął się Kalwin — **trzeba też było uporządkować formy życia zborowego i formy kultu, czyli nabożeństwa**, pierwotne bowiem organizacje, powstałe około 1525 roku najpierw w Zurichu, a następnie w Wirtembergii) były niedostateczne. I tu jest Kalwin niezależnym duchem. W przeciwstawieniu do Lutra **wprowadza jak największą prostotę kultu, a życie zborowe zakłada na pierwiastku ludowładczym.** Praca ta miała również wielkie powodzenie i dlatego wielu uczonych dziejopisów w tej pracy widzi największe znaczenie Kalwina. Lecz jest to pogląd mylny i jednostronny. **Znaczenie Kalwina, jakeśmy wyżej wykazali, polega i na rozszerzeniu ruchu reformacyjnego i wzmocnieniu go, zarówno przez zorganizowanie wewnętrzne, tj. nauki samej, jak i przez zorganizowanie zewnętrzne, tj. kultu i życia zborowego.** W związku z tym zaznaczymy jeden jeszcze znamienny rys reformacyjnej jego pracy. Kalwin był Francuzem, ale reformacyjne jego zabiegi były zawsze narodowo bezbarwne. Od roku 1542 praca jego staje się coraz bardziej międzynarodowa. Reformacja Lutra jest poniekąd jeszcze wytworem patriotyzmu niemieckiego. Praca Zwingliego nosi cechy narodowo-szwajcarskie. Obaj kroczą utartymi śladami Husa. **Dopiero Kalwin oddzielił zupełnie sprawę narodową od sprawy reformacji** i tym wyświadczył jej niemałą korzyść, gdy zachłanny kierunek polityki niemieckiej, roszczący pretensje dawnych Rzymian do władzy nad światem, już wtedy nie był sympatyczny obcym narodom i uchronił niejednego, jak np. u nas w Polsce od tak zwanej „zarazy luterskiej". I w tym widzimy owe genialne po-

łączenie w Kalwinie cech pozornie sprzecznych. Zdawałoby się, **że ten wielki systematyk,** dzięki jednolitości zasad i ustroju, które stworzył, nie nada się jako reformator światowy, że jego nieugięta stanowczość nie sprosta różnorodnym wymogom, które każdy naród, każda odrębna społeczność przeciwstawi jego posągowym formom. A jednak rzecz ma się zupełnie odwrotnie. Ten za tyrana ogłaszany Kalwin, ten, co niby na stosach gubił niewinne ofiary swej jakoby bezwzględności, ten rzekomy fanatyk swych przekonań, ten osławiony szowinista (Calwin z francuska Chauwin, czytaj Szowę) jest w gruncie rzeczy największym ugodowcem i gdzie tylko może, **występuje w roli rozjemcy i godzi zwaśnionych ewangelików, umie też doskonale zastosować się do potrzeb chwili i do warunków otoczenia.** Tak np. ów **Kalwin, demokrata z krwi i kości,** który zasady czystego ludowładztwa przeprowadza w zupełności we Francji, poświęca swe idee na rzecz potrzeb miejscowych, zaprowadza w Genewie rządy oligarchiczne, a w liście do Zygmunta Augusta z dnia 5 grudnia 1554 roku proponuje dla Polski ustrój monarchiczny, episkopalny z arcybiskupem na czele i nie przeciwdziała krzewieniu się tych zasad w Anglii.

KALWIN I LUTER

Dużo się mówi i pisze o czułości Lutra i jakoby nieczułości Kalwina, o tym, iż jeden pojmował Boga jako Ojca, drugi raczej jako surowego sędziego, iż pierwszy stał na gruncie ewangelii (łaski), drugi na gruncie zakonu — lecz wszystkie te uwagi nie wytrzymują najsłabszej krytyki. Co wypowiedziane tu o Kalwinie, to wygłaszać może ten tylko, kto niczego z dzieł lub listów Kalwina nie czytał.

Istotna różnica między obydwoma reformatorami leży w tym, iż **punkt wyjścia ich religijności nie jest jednolity.** I nie ma w tym nic nienaturalnego, boć leży to w samej naturze religii. Bo jeżeli religią jest żywy związek Boga z człowiekiem, jeżeli istota jej polega na tym, że Bóg w miłosierdziu swoim woła do nas: „Jam twój" — tedy jasne jest, iż życie religijne obracać się musi nie wokół jednego ośrodka — jak w kole, lecz wokół dwóch ośrodków — jak w elipsie. Jednym ośrodkiem jest Bóg, drugim — dusza nasza. Subiektywista, pytając się, jak ja mogę być zbawiony, postawi zagadnienie pewności zbawienia osobistego (subiektywnego) za podłoże systemu religijnego — tak Luter; obiektywista część Bożą będzie miał przede wszystkim na widoku, ją wysunie na plan pierwszy i na niej oprze cały swój systemat — tak Kalwin, genialnie Lutra uzupełniający. Z tego podwójnego punktu widzenia da się wyprowadzić pozorna różnica między luteranizmem i kalwinizmem, ona wytłumaczy nam najdalej idące różnice.

Jest to jednak w gruncie rzeczy różnica pozorna, bo gdy cześć Boża, Jego wieczna chwała na tym polega, że Bóg ratuje dusze ludzkie od wiecznej zagłady, tak z drugiej strony, cześć Boża istnieć może tylko wśród zbawionej, odrodzonej ludzkości. Jeśli wolno raz jeszcze użyć obrazu, porównania, powiemy, iż owa elipsa dąży do tego, aby się stać kołem.

OBOK SIEBIE

Kończąc, wracamy do myśli, zaznaczonej na wstępie. **W Kościele Chrystusowym wiele musi być członków, lecz jedna tylko głowa — Chrystus Pan,** która działa w członkach. Działa ona tak dobrze w Lutrze, jak i w Kalwinie. **Dlatego obaj, Luter i Kalwin** to nie dwa tytany, którzy innego ducha, rozejść się musieli, **to dwaj bracia, wzajemnie się uzupełniający,** a rozdzieliły ich i rozdzielają słabostki ludzkie. Obaj to rozumieli. Luter w r. 1540, czytając list Kalwina do Sadoleta powiedział: **„Pismo to ma ręce i nogi. Cieszę się, że Bóg takich mężów wzbudził, którzy, chce li Bóg, ostatni udar zadadzą papiestwu i, com rozpoczął przeciw antychrystowi, z Bożą pomocą doprowadzą do skutku".** W roku 1545, czytając pisemko Kalwina o Komunii Świętej, wyraził się, iż gotów jest Kalwina uznać za rozjemcę w sporze ze Szwajcarami, i przyznaje się do tego, co mu Kalwin zarzuca.

Z drugiej strony Kalwin zawsze z największą czcią wyraża się o Lutrze. W styczniu 1545 roku pisze do ojca Lutra: **„Wielce bym pragnął co do wielu rzeczy z Tobą się rozmówić. Co jednak tu na ziemi jest niemożebnym, to mam nadzieję ziści się niedługo w Królestwie Bożym".**

I my głęboko jesteśmy przeświadczeni, że przed tronem Baranka, krwią Jego zmyci, stoją te dwa duchy nie przeciwko sobie, lecz **obok siebie** i że służba Boża i znaczenie w Kościele jednego z nich z powodu drugiego wzgardzone być nie musi.

WPŁYWY HUSYTÓW W POLSCE — przyczynek historyczny

JUDr VI. JELINEK CSR

KRÓLOWA Polski **Jadwiga,** żona Władysława Jagiełły wyznaczyła pod koniec XIV stulecia znaczny fundusz dla młodzieży polskiej, aby umożliwić jej studia na uniwersytecie w Pradze, założonym przez króla Karola, zwanego „ojcem Czech". Wykładał tam wówczas Jan Hus oraz równie słynny pedagog Hieronim z Pragi. Młodzież polska chętnie korzystała z funduszu królowej, a wielu nawet na własny koszt wyjeżdżało do Pragi w celu pogłębienia swej wiedzy.

Kiedy został założony uniwersytet w Krakowie, sam Władysław Jagiełło zaprosił w 1410 r. mistrza Hieronima. Hieronim przyjął zaproszenie i wraz z kilku uczonymi Czechami przybył do Polski, gdzie przez pewien czas wykła-

dał na uniwersytecie krakowskim. W ten sposób nauka mistrza Jana Husa znalazła drogę do młodzieży polskiej. Nawet na samym dworze królewskim zainteresowano się nową nauką. Królowej podobała się zwłaszcza liturgia w języku polskim. Z jej też polecenia w roku 1394 przybyli do Krakowa duchowni z Czech, którzy odprawiali nabożeństwa w języku polskim według zasad Husa.

Nowa nauka mistrza Jana Husa przedostawała się do Polski i innymi drogami, jak za pośrednictwem kupców, rzemieślników i in., w roku 1410 pod Grunwaldem walczył po stronie polskiej Jan Żiżka.

Warto zwrócić uwagę na list Jana Husa do Jana Sybarta, profesora uniwersytetu wiedeńskiego „w obronie imienia Polski", gdzie Hus nazywa Sybarta „doktorem nieprawdziwej informacji", a nie świętej teologii i żąda opamiętania w oszczerstwach przeciwko „Królestwu Słowian".

Istnieją dokumenty, mówiące o tym, że Polacy oraz Czesi wspólnie występują w sprawie uwolnienia mistrza Jana Husa, oraz list Husa do Władysława Jagiełły po zwycięstwie, odniesionym nad zakonem krzyżackim.

Po śmierci cesarza Zygmunta, który odnosił się nieprzychylnie do Polaków, Taboryci zaofiarowali osierocony tron czeski synowi Władysława Jagiełły, Kazimierzowi Jegiellończykowi. Brat Kazimierza, Władysław, wysłał do Czech wojsko, złożone w większości z Wielkopolan pod dowództwem Sędziwoja Ostroroga i Jana Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego. Wyprawa ta wprawdzie nie powiodła się, ale pomnożyła znacznie liczbę husytów w Polsce, a zwłaszcza w Wielkopolsce. Ze znaczniejszych osób w Wielkopolsce należeli w tym czasie do wyznawców nauki Jana Husa: Sędziwoj Ostroróg, wojewoda poznański oraz Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski.

Zatargi Kazimierza Jagiellończyka z zakonem krzyżackim, przeniewiercze postępowanie legata Rzymu w zatargach z wiarołomnym zakonem, stronniczość papieży na korzyść zakonu krzyżackiego, wreszcie osłabiona podczas kilkunastoletniej wojny powaga duchowieństwa ośmieliły husytów polskich do jawniejszego występowania. Więcej odwagi dodało im wstąpienie na tron czeski Kazimierza Jagiellończyka w roku 1471. Od tej pory nierzadkie są ślady u historyków polskich oraz w krajowych archiwach rozgałęzionego po całej Polsce, a zwłaszcza w Wielkopolsce, husytyzmu.

Historyk Damalewicz w „Żywotach biskupów kujawskich" pisze, że w roku 1480 Zbigniew Oleśnicki, biskup kujawski skazał na dożywotnie więzienie księdza Macieja w Inowrocławiu za to, że udzielał Wieczerzy Pańskiej pod postacią chleba i wina.

Według historii Węgierskiego „Slavonia reformata" biskup kujawski Krzesław kazał spalić za to samo przewinienie jakiegoś księdza Adama.

W tym samym czasie szlachta wielkopolska zgromadziła się w Poznaniu i zażądała od biskupa udzielania Wieczerzy Pańskiej wg zwyczaju husytów pod postacią chleba i wina.

REFORMOWANY KOŚCIÓŁ CHRZEŚCIJAŃSKI W SŁOWACJI

KS. BP DR IMRICH VARGA

Od redakcji: Na prośbę redakcji „Jednoty" Biskup Reformowanego Kościoła Chrześcijańskiego w Słowacji, ks. dr Imrich Varga przesłał nam artykuł informacyjny o swym Kościele, który poniżej drukujemy.

* * *

Dzieje.

Reformowany Kościół Chrześcijański w Słowacji był do roku 1918 organiczną cząstką Kościoła Reformowanego na Węgrzech oraz należy do tego dziedzictwa reformacyjnego, które pozostawił Peter Melius Juhasz, reformator miasta Debreczyna i całego kraju za rzeką Tisą.

Na terenie dawnych Węgier przed reformacją władza polityczna skupiała się w rękach Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Wyższe duchowieństwo katolickie posiadało wielkie latyfundia, a Kościół kładł największy nacisk nie tyle na pracę duchową ile na forsowanie swej woli politycznej. Tak więc Kościół został skażony wewnętrznie i dojrzał dla nauki reformacyjnej.

Studenci i kupcy przynieśli ogień odnowy Kościoła, która stopniowo szerzyła się, aż w końcu XVI wieku stare Węgry stały się prawie w całości protestanckie. W tym czasie wiele młodzieży uczęszczało na uniwersytet w Krakowie, gdzie też został wydany pierwszy węgierski przekład Biblii.

W wieku XVII kontrreformacja, mając poważne poparcie dynastii Habsburgów, w straszliwy i niemiłosierny sposób niszczyła Kościoły protestanckie. Więzienie, banicja i praca niewolnicza na galerach stale groziły tutejszym ewangelikom. Zbory bez duszpasterzy, wierne w oporze, broniły swej wiary. Straszliwe prześladowanie trwało około dwustu lat i dopiero przy końcu XVIII wieku patent tolerancyjny cesarza Józefa II przyniósł pewną ulgę.

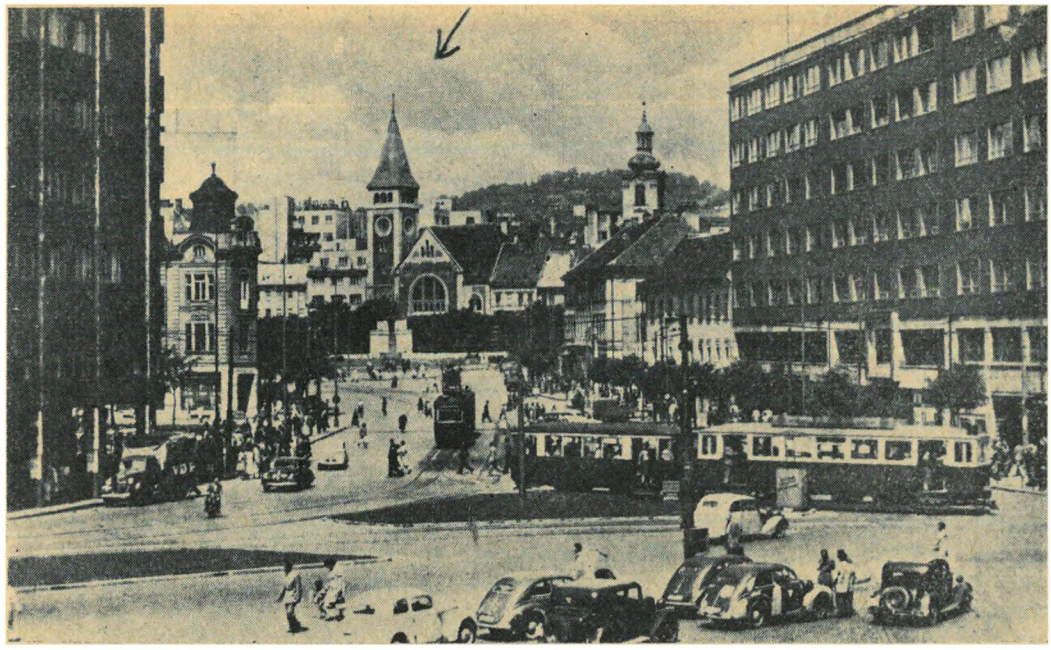

Bratysława — w głębi kościół reformowany

Od tej pory Kościół Reformowany był tolerowany, lecz nawet w przybliżeniu nie cieszył się tymi prawami publicznymi oraz przywilejami politycznymi i gospodarczymi, które przysługiwały Kościołowi katolickiemu. Dziś już wiemy, że tak działo się z Bożej woli i z Bożej łaski, bo członkowie naszego Kościoła, podczas wieki trwających prześladowań i ucisków, nauczyli się i przyzwyczaili do tego, że Kościół istnieje dzięki świadomej, żywej wierze oraz dzięki ofiarności jego członków.

Nasze zbory aż do ostatnich czasów utrzymywały obok swych kościołów także szkoły, przy czym na utrzymanie ich rząd łożył w części dopiero od ostatnich 70 lat. Przedtem każdy zbór z własnych środków utrzymywał kościół i szkołę, a zatem i duchownego i nauczyciela.

Równouprawnienie Kościół nasz uzyskał dopiero w roku 1949, gdy Zgromadzenie Narodowe naszego ludowo-demokratycznego Państwa przyjęło ustawę o równouprawnieniu Kościołów, dzięki czemu żyjemy obecnie w takich samych warunkach, jak reszta Kościołów.

Organizacja. Reformowany Kościół Chrześcijański w Słowacji, liczący 140 000 członków, obejmuje 310 zborów, w tym 210 etatowych miejsc dla duchownych. W chwili obecnej pieczę nad 310 zborami sprawuje 164 duchownych.

Życiem zborów kierują Prezbiteria, których przewodniczącymi są duchowny i świecki kurator. Liczba świeckich członków Prezbiteriów wynosi w najmniejszych zborach 4 osoby, w większych jest ich więcej, aż do 40. Prezbiterium kieruje duchowymi i materialnymi sprawami zboru, przy czym w ostatnich latach praca Prezbiteriów zwraca się coraz bardziej ku sprawom duchowym.

Zbory określonej okolicy tworzą seniorat, na czele którego stoi senior i kurator senioralny, wybierani przez Prezbiteria zborów, leżących w obrębie danego senioratu. Najwyższym rządzącym organem senioratu jest Zgromadzenie Senioralne, które zwykle obraduje raz w roku, a którego członkami są wszyscy duchowni, pracujący na jego terenie oraz jeden świecki przedstawiciel każdego zboru, wybierany przez Prezbiterium. Nawet największy zbór ma w Zgromadzeniu Senioralnym tylko jeden głos.

Siedem senioratów tworzy Kościół Generalny, którego najwyższym organem ustawodawczym i administracyjnym jest synod. Składa się on z 34 członków, z których połowę stanowią duchowni, a połowę świeccy. Delegatów do synodu wybierają Prezbiteria, a wybór zatwierdza właściwe Zgromadzenie Senioralne.

Synod wybiera ze swego grona biskupa i dwóch jego zastępców, a także kuratora generalnego oraz dwóch zastępców tegoż. Stanowią oni Prezydium Synodu, które obraduje przynajmniej raz na dwa miesiące. Synod wybiera prócz tego Radę Synodalną, w której skład wchodzi prezydium oraz dalszych czterech duchownych i świeckich członków tak, że liczy ona w sumie 14 osób. Rada Synodalna obraduje raz na pół roku.

Synod zbiera się co dwa lata, a głównym tematem jego obrad jest sprawozdanie biskupa, które składa się ze szczegółowych informacji o życiu zborów i senioratów, a także o aktualnych teologicznych, duchowych oraz kościelno-administracyjnych zagadnieniach. W Kościele naszym dożywotnio wybierani są jedynie duchowni, pasterze zborów. Kadencja wszystkich innych urzędów trwa lat sześć, przy czym nie wyklucza się możliwości wyboru na następną kadencję. Tak więc ustrój naszego Kościoła nie jest episkopalny, lecz ściśle prezbiterialny.

Życie Kościoła

Życie religijne nie wszędzie rozwija się równomiernie. W niektórych okolicach frekwencja w kościele wynosi zaledwie 15—20 proc., a gdzie indziej sięga 80 proc. Po drugiej wojnie światowej nastąpiło w naszym Kościele poważne przebudzenie duchowe, które objęło wiele zborów i duchownych.

Kościół prowadzi działalność wydawniczą. Wydaliśmy śpiewnik, obie księgi symboliczne, tj. Katechizm Heidelberski i II Konfesję Helwecką oraz katechizm konfirmacyjny. W trosce o pomoc przy systematycznym czytaniu Słowa Bożego wydajemy każdego roku Przewodnik dla czytelników Biblii. Ponadto wydajemy czasopismo miesięczne.

Wiele kościołów naszych zostało w czasie wojny uszkodzonych, wiele zaś zupełnie zniszczonych, co wymaga od nas włożenia wiele wysiłku w odbudowę. Dotychczas nie udało się nam jeszcze tego doprowadzić do końca, ale praca na tym odcinku rozwija się pomyślnie.

Synod nasz zorganizował Fundusz zasiłków dla wspierania wdów i sierot po pracownikach kościelnych, a także dla wspierania tych zborów, które podejmują większe prace budowlane.

W 310 zborach mamy ogółem 3 334 prezbiterów, którzy przechodzą systematyczne kształcenie. Rada Synodalna wydaje w tym celu stale materiały z zakresu nauczania, życia, historii Kościoła itp., który to materiał każde Prezbiterium przyswaja sobie i omawia. Ponadto dla całego Kościoła odbywają się w 15 miejscowościach konferencje prezbiterialne, na które schodzą się nie tylko prezbiterzy, ale i wielu wiernych z okolicznych zborów. W czasie większych uroczystości, jak poświęcenie Kościoła czy wizytacja biskupa gromadzi się na jednym miejscu 3, 4 a nawet 5 tysięcy osób. Przy takich okazjach nabożeństwa odbywają się również pod gołym niebem.

W każdą niedzielę po południu we wszystkich zborach odbywają się nabożeństwa katechetyczne w oparciu o wykład ksiąg symbolicznych. Nasze zbory przejawiają wielkie zainteresowanie ruchem ekumenicznym, a w szczególności życiem bratnich Kościołów Reformowanych, a w szczególności działalnością Kościoła Reformowanego w Polsce.

UPADEK CZŁOWIEKA

KS. JAROSŁAW NIEWIECZERZAŁ

II

NAŚMIEWSCY często mówią, że to było niesprawiedliwe i niemiłosierne, gdy pierwszy człowiek był wygnany z raju dlatego, że spożył, zjadł, jeden owoc! A my właśnie w tym widzimy miłość Bożą, że przy tak małej pokusie ustanowił tak ciężką karę. Bóg przecież mógł tylko powiedzieć: Nie jedz z środkowego drzewa! Wypełnić ten rozkaz było łatwo, gdyż w raju była hojność innego owocu. Lecz Bóg zawczasu zwrócił uwagę człowiekowi: Jeśli będziecie jedli, to pomrzecie śmiercią. Ta groźba musiała silnie wpłynąć na osłabienie pokusy. Człowiek mógł sobie powiedzieć: Naprawdę, nie warto, abym dla jednego owocu, stracił życie.

Właśnie ta niewspółmierność między przestępstwem i karą, to minimalne przestępstwo i straszliwa groźba wielkiej kary, pokazuje jak bardzo Bogu na tym zależało, aby człowiek próbę tę przeszedł zwycięsko. Była to więc pokusa tak minimalna i niepozorna, że nawet nie zasługiwała na nazwę pokusy.

Z drugiej strony ta pokusa była bardzo poważna. Człowiek miał się wyrzec czegoś, czego jeszcze nie miał, czego jednak gorąco pragnął. Ciężka walka i trudna praca, przy których musimy wytężyć wszystkie siły ciała i ducha, nie zdają się nam tak wyczerpującymi, jak ciche, ofiarne, bezustanne wyrzekanie się czegoś. Jest to już w naszej naturze, że nic nie wydaje się nam tak pięknym i pożądanym jak to, czego nie posiadamy. Zakazany owoc jest owocem zawsze najsmaczniejszym. Łatwiej umiemy coś dać z naszej własności, aniżeli złożyć ręce i powiedzieć: — Tej rzeczy, mój Boże, wyrzekam się, gdyż Ty tak chcesz, Panie!

Jak wielką wydaje nam się w tym względzie mądrość Boża! Właśnie ten określony zakaz, na pierwszy rzut oka bez znaczenia, lecz dla przyrodzonego stanu serca, pełen pokusy, miał dodać człowiekowi sił moralnych, które go mogły bardziej jeszcze zbliżyć do Boga. Życie według woli Bożej jest właściwie stałym wyrzekaniem się, gdyż Bóg jest miłością.

Bóg może wszystko: może przymusem zbliżyć i przyciągnąć człowieka do siebie, może niewierzącego widzialnym sposobem przekonać o Swej egzystencji, może boleśnie ukarać grzesznika — a przecież nie czyni tego. Jego miłość wyrzeka się tego prawa, które Mu daje Jego moc. Bóg wyrzeka się w świecie i w dziejach tysiąca możliwości, aczkolwiek nikt Mu nie wzbrania; wyrzeka się ich dobrowolnie, gdyż kocha i miłuje nas.

I ku temu Bożemu życiu w miłości miał być podniesiony człowiek. Miał być przyozdobiony tym najpiękniejszym kwiatem miłości: wyrzeczeniem się. Przecież ten tylko umie naprawdę kochać, kto z miłości do kogoś umie się wyrzec określonych rzeczy. Zakaz Boży tam w raju nie jest właściwie niczym innym, niż pytaniem: Człowieku, czy kochasz mnie dlatego, że dałem ci żonę, że dałem ci moc władania przyrodą, że cię koronowałem sławą i czcią, że cię postawiłem w raju?

Bóg chciał być kochanym przez człowieka i dlatego z drżeniem serca, jeśli tak wolno powiedzieć, postawił go przed próbą wyrzeczenia się czegoś. I nie jest to chyba rzeczą niezrozumiałą.

Pierwszy Adam w próbie tej nie ostał się, dlatego był wygnany z raju. Wszakże po wielu latach przy-

szedł drugi Adam-Jezus. Ten zrozumiał całą głębię przykazania Bożego, poznał prawdziwy sens i znaczenie miłości Bożej. Zrozumiał, był posłuszny i żył żywotem pełnym wyrzeczenia, i zaparcia się od dzieciństwa, w żłobku, aż do grobu w ogrodzie Józefa z Arimatii. Mógł być królem — a nie stał się nim! Mógł osiągnąć sławę — i wyrzekł się jej. Mógł sobie w biedzie pomóc i zastępy aniołów przywołać — jednak nie uczynił tego. A że miłował miłością doskonałą i każdą próbę przeszedł zwycięsko, dlatego Bóg przeniósł Go znów do raju i dał Mu wszelką moc na ziemi i na niebie. Do tego raju pragnie i nas Jezus zaprowadzić. Możemy jednak przyjść tam za Nim tylko drogą zupełnego wyrzeczenia się i zupełnego posłuszeństwa.

Czytając Pismo św. rozumiemy słowa: „...albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz". Zapłatą za grzech jest śmierć. Zapłatą za grzech jest ta pełna grozy świadomość, że śmierć jest największym nieprzyjacielem życia. Następstwa grzechu pojawiły się natychmiast. Aczkolwiek cieleśnie śmierć jeszcze nie nastąpiła, ale obudził się już strach przed karzącą ręką Bożą. Uciekli przed Panem i ukryli się. Śmierć objawiła się im teraz dopiero, jako najciemniejszy cień w ich życiu. Straszyła i przerażała ich we dnie i w nocy. Pozbawiała ich tej dawniejszej, dziecinnej radości z życia. Do ich dusz wsączyła jad rozpaczy. Duchowy pokój i raj życiowy przemienił się dla nich w piekielną mękę.

I dziś, każdy grzech niesie w sobie zarodek piekła. Każde świadome przestąpienie zakonu Bożego niesie w sobie karę i przekleństwo, i jeśli ktoś śmieje się, że nie znalazł piekła we wszechświecie nieskończonym, to wiedzieć powinien, że piekło jest w jego własnym sercu. Jedynym ratunkiem przed śmiercią jest: Nawrócić się do Boga; dokąd czas. Bo i w świecie doczesnym nic tak nie przeszkadza rozwojowi człowieka i postępowi ludzkości, jak grzech. Wystarczy choć w myśli tylko usunąć grzech ze świata, a przedstawi się nam obraz najpiękniejszego życia na ziemi!

Gdyby nie było grzechu — ileż zniknęłoby cierpienia! Ile zniknęłoby bólu, chorób, przelewu krwi i śmierci! Ile zaoszczędziłoby się środków materialnych i sił, które dziś wyczerpuje się w walce z grzechem, lub w usuwaniu następstw grzechu!

Dlatego Pismo św. zwraca na grzech tak wielką uwagę. Tylko na początku pokazuje nam piękny i bezgraniczny stan ludzkości, a potem aż do końca — aż nowe uczynione będzie wszystko przy ostatnim przyjściu Chrystusa, aż ten kusiciel, Szatan, będzie wrzucony do ciemności zewnętrznych. To wszystko, co Pismo św. przedstawia między początkiem i końcem świata, jest historią grzesznej ludzkości.

IBSEN, przed kilkudziesięciu laty, wskazał w swoim „Peer Gynt'cie" na potrzebę nawrotu do samego siebie, do życia duchowego. Życiem znękany i przybity, po wielu przygodach, zawiedziony, wyczerpany, powraca tenże do domu, do swego górzystego kraju, do miejsca swego dzieciństwa. Rozpłynęły się jego złudzenia, strzaskała się jego wielkość, zamilkło jego samochwalstwo, a okazała się jego wielka wina, którą w końcu sam musi nazwać po imieniu i z boleścią ją wyznaje. Przybliża się do domu w nocy, wstępuje do tego lasu, gdzie przeżywał dni młodości, pełne entuzjazmu i poczucia wielkości. I wtedy szyszki na drzewach wołają: „my jesteśmy pytaniami, na które tyś miał odpowiedzieć". Wiatr narzeka: „my jesteśmy pieśniami, które tyś miał wyśpiewać". Krople rosy padają z drzew, narzekają i tęsknią: „my jesteśmy łzami, które tyś miał uronić". Źdźbła słomy skarżą się: „my jesteśmy pracą, którą tyś miał wykonać". Sumienie budzi się w nim i wybucha uczucie w żałosnej prośbie: „Ziemio umiłowana, nie gniewaj się na mnie, że nadaremnie deptałem twoje źdźbła! Słońce wzniosłe, tyś rozlewało swe blaski na moją chatę — chatę niezamieszkałą! Jej mieszkaniec nigdy nie był w domu!"

I to jest przekleństwem nas, ludzi, że depczemy trawę całego świata, zgłębiamy przestworza mórz i powietrza, ale nie znaleźliśmy drogi do siebie, aby odnaleźć siebie. By wrócić tak, jak wrócił syn marnotrawny do Ojca miłującego. Inaczej wypaczy się i zdegeneruje dusza człowieka, a on sam stanie się postrachem i demonem. „Degeneratio optimi pessima" — degeneracja najlepszego jest rzeczą najgorszą. A los duszy jest losem życia. Gdzie skarb wasz tu i serce wasze i tam ciążą wszelkie moce życia. Dlatego Jezus przeciwstawia duszę całemu światu i mówi: „Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodował? Albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją"? (Mat. 16,26). A na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź, że nie ma, nie ma żadnej zamiany za duszę. Tragedią największą dla Jezusa to strata duszy, upadek i zaginienie. On wydźwignął mnie z upadku, a ja miłując Go i wierząc weń, muszę dźwigać dusze, ucząc je zachowywać wszystko to, co On rozkazał.

Z naszych rozmyślań na podstawie Pisma św. rzec możemy, że jak człowiek, który zbacza z drogi prowadzącej do celu, nigdy celu nie osiągnie, tak i Adam, a po nim wszyscy potomkowie, nie mogli i nie mogą Pana Boga miłować z całego serca. Wszystko co człowiek w tym stanie czyni, jest grzechem. Skłonność do grzechu i do wszystkiego złego znajdujemy w sobie wszyscy i to jest faktem nie do obalenia. Nikt nie chciałby od człowieka trędowatego przyjąć choćby najsmaczniejszej potrawy. Bóg nie lubuje się w żadnym uczynku człowieka, który od Niego się odwrócił.

Aby człowiek z całą swoją czynnością mógł się stać Bogu miłym (pojednanie), Bóg sam musi go sobie miłym uczynić. Serce człowiecze musi być przemienione i oczyszczone. Jego wola musi być zwrócona ku Bogu oraz wszelkiemu dobru. Lecz tu potrzeba nowego, twórczego dzieła, a tym jest nowe narodzenie. Jest to czyn Bożej łaski. „Wiatr, gdzie chce wieje, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; takżeć jest każdy, który się narodził z Ducha". (Jan 3,8).

Następstwem narodzenia się na nowo jest żywa wiara w Jezusa Chrystusa, tj. osobiste przyswojenie sobie zasługi Jezusa, przez którego bywamy odkupieni i usprawiedliwieni od wszelkich grzechów. A potem owocem tej wiary jest nowe posłuszeństwo, tj. czyny ku czci i chwale Bożej, i według woli Jego świętej.

W wojsku Aleksandra Wielkiego był niedbały i tchórzliwy żołnierz, który miał to samo imię: Aleksander. Jednego dnia wielki wódz wypowiedział do żołnierza te karcące słowa: „Albo zmień swoje imię, albo swój charakter"!

Jak świętym ludem i my być winniśmy, gdy chcemy nosić Jezusowe imię. Stańmy się naprawdę własnością Chrystusa. Stańmy się naprawdę chrześcijanami.

Albo zmień imię, albo swój charakter!

„Błogosławiony naród, którego Pan jest Bogiem jego; lud, który sobie obrał za dziedzictwo". (Ps. 33,12.)

EKUMENIA

Jak doszło do konferencji w Evanston

WOJCIECH WRZOS

WZNOWIONA „Jednota" zaraz w pierwszym numerze w artykule „Z dziejów ruchu ekumenicznego" podała krótką historię tego ruchu. Nie zaszkodzi, jeżeli powtórzymy niektóre szczegóły i powiemy sobie, jak doszło do konferencji w Evanston. Zasługą jej bowiem jest, że usiłowania ekumeniczne rosną i Kościoły uświadamiają sobie coraz lepiej prośbę swego Pana, „aby wszyscy byli jedno". W stosunkach międzykościelnych i międzywyznaniowych powoli wprawdzie, ale stale znika uprzedzenie, nietolerancja, rywalizacja i konkurencja, tu i ówdzie pojawia się bratnia współpraca i coraz wyraźniej odzywają się głosy, nawołujące do zjednoczenia się rozdrobnionego protestantyzmu. Nie zawsze tak było. Droga ruchu ekumenicznego jest długa i mozolna.

Inicjatorem i niezmordowanym propagatorem myśli ekumenicznej był Dr John **Mott**, sekretarz Amerykańskiego Związku Młodzieży Chrześcijańskiej (YMCA).

W roku 1895, wówczas trzydziestoletni Dr Mott, spotkał się w Szwecji na zamku Vadstena z trzema Skandynawami, jednym Anglikiem i jednym Niemcem. Tych sześciu młodych ludzi założyło „Swiatowy Związek Studentów Chrześcijan", który zaczął propagować przyjazną współpracę członków różnych Kościołów na całym świecie. Myśl tę rozwinął Dr Mott po raz pierwszy na konferencji w Edynburgu w roku 1910. Zrazu chodziło o przyjazną współpracę na polu misyjnym.

Tak zrodziła się **„Międzynarodowa Rada Misyjna"**, która pobudziła Kościoły do podjęcia współpracy nie tylko w koloniach, ale także na gruncie ojczystym. Początki tej pracy były nieśmiałe. Nie było tu jeszcze

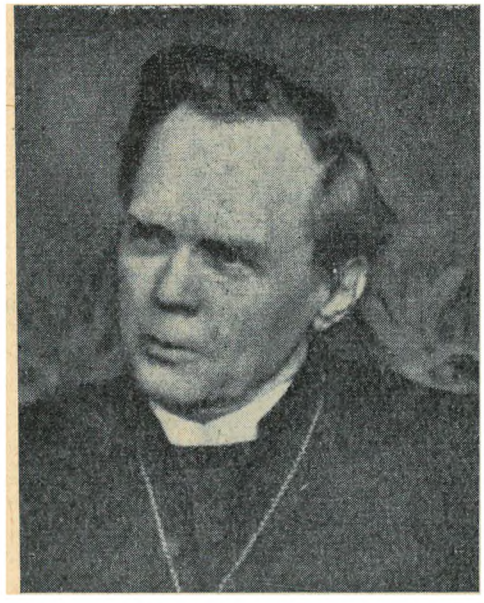

Nathan Söderblom — arcybiskup Upsali

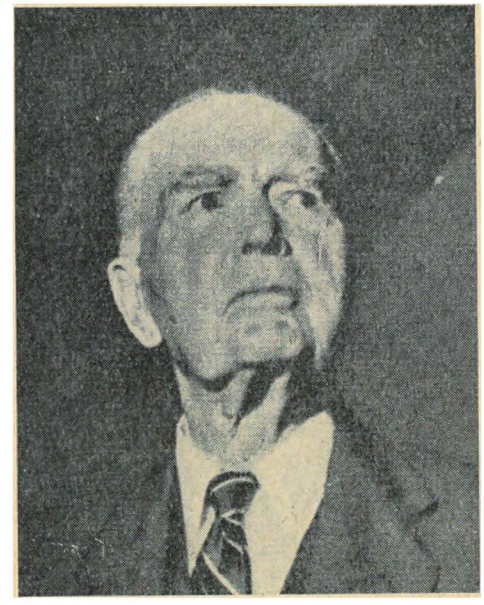

Dr John R. Mott

wytkniętych konkretnych celów i zamierzeń. Samo zrodzenie się myśli o współpracy było już wielkim postępem. Bezpośrednio przed wybuchem pierwszej wojny światowej przedstawiciele szeregu Kościołów spotkali się w budynku „Inselhotel" **w Konstancji w byłym zamku Gottlieben**, w którym przed stuleciami był więziony czeski reformator Jan Hus. Tu właśnie doszło do założenia **„Aliansu krzewienia przyjaźni między narodami za pośrednictwem Kościołów"**. Jako praktyczny rezultat tej konferencji **zadomowił się w świecie protestanckim zwyczaj poświęcania drugiej niedzieli adwentu zagadnieniom pokoju.**

Innym propagatorem współpracy międzynarodowej i międzywyznaniowej był szwedzki arcybiskup **Nathan Soederblom**. Już jako proboszcz w Staby koło Upsali doszedł do przeświadczenia, że Kościoły powinny z początku zbliżyć się do siebie na polu praktycznych poczynań, aby dopiero później, na tak wytworzonej wspólnej platformie, mogły przejść do zagadnień nauki i dogmatów. Ruch przez niego zapoczątkowany otrzymał przeto nazwę **„Życie i dzieło"** („Life and Work").

Po wstępnej konferencji w Genewie w roku 1920 została w sierpniu 1925 zwołana światowa konferencja w Sztokholmie. Przewodniczył jej N. Soederblom. Wzięło w niej udział 600 delegatów z 31 Kościołów z 37 państw. Delegaci zebrali się w jednym z nowszych kościołów Sztokholmu św. Engelberta i tu po raz pierwszy przystąpili wspólnie do Stołu Pańskiego, dając tym wyraz swemu przekonaniu, że Komunia Święta jest ich wspólną więzią. Niestety, okazało się wówczas, że nie wszyscy delegaci byli ożywieni jedną myślą; niektórzy z nich nie wzięli udziału w tej pierwszej interkomunii.

Pierwszym sekretarzem tego ruchu został **Dr Adolf Keller,** pastor z Zurychu, późniejszy profesor teologii, **dobrze znany również u nas w Polsce** z pomocy, z jaką spieszył naszemu Kościołowi.

W dwa lata później zgromadziła się w **Lozannie światowa konferencja,** na którą zjechało się 500 delegatów z 90 Kościołów. Przedmiotem jej obrad były problemy wiary i organizacji. Tak zrodził się nowy ruch światowy, nazwany **„Wiara i ustrój"** (Faith and Order). Konferencję tę pod względem organizacyjnym przygotował przedstawiciel współpracowników laików **Robert Gardiner,** a przewodniczył jej **Charles Henry Brent,** pierwszy misyjny biskup Filipin. Konferencja sformułowała wspólne wyznanie wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa i w Jego zbawczy czyn. To wyznanie wiary pozostaje po dzisiejszy dzień obowiązującym warunkiem dla członków Światowej Rady Kościołów.

Dalsza konferencja **„Życia i dzieła"** odbyła się w lipcu 1937 roku w **Oxfordzie,** w której wzięło udział już 130 Kościołów z 44 państw. Przejawiły się silniej, niż dotąd tendencje zbliżenia, a nawet zjednoczenia z drugim światowym ruchem „Wiara i ustrój", którego konferencja odbyła się w miesiąc później w Edynburgu pod przewodnictwem anglikańskiego arcybiskupa Williama Temple. Tu zapadła uchwała zjednoczenia obu ruchów.

Przedstawiciele obu ruchów zgłosili wniosek powołania do życia **Ekumenicznej Rady Kościołów,** którą miał tworzyć 14-osobowy zarząd o równej ilości przedstawicieli obu kierunków. Na generalnego Sekretarza został powołany **Dr W. A. Visser't Hooft,** z zarządu Światowego Związku Studentów. Siedzibą Związku miała być Genewa. Wybuchła wszakże wojna światowa i prace na czas dłuższy zostały przerwane. Wnet po zawieszeniu broni Związek zorganizował zbiórkę pomocy dla ludności, dotkniętej klęską wojny. Była to tzw. **Rekonstrukcyjna Rada Kościołów,** która spieszyła z pomocą ludziom najbardziej pokrzywdzonym działaniami wojennymi. Do akcji tej zgłosili się ludzie różnych ras i narodowości. W Szwecji szczególnie żywą działalność w zbiórce odzieży dla uchodźców wojennych rozwinął Żyd - chrześcijanin, sam uchodźca z hitlerowskich Niemiec. Pomoc dla kobiet zorganizowała znowu Francuzka Madelaine Barot. Dla wzajemnego zbliżenia Kościołów zrobił także bardzo wiele ekumeniczny instytut w Château de Bossey koło Genewy.

Wojna uniemożliwiła odbycie konferencji, którą projektowano na rok 1941. Odbyła się ona przeto **dopiero w roku 1948 w Amsterdamie, a wzięło w niej udział ponad 150 Kościołów.** Na tej konferencji uchwalono powołać do życia Światową Radę Kościołów zamiast tymczasowej Rady Ekumenicznej. Hasło konferencji brzmiało: **„Jezus Chrystus — zwycięzca".** Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się sekcja czwarta, zajmująca się problemem zadań Kościoła w stosunkach międzynarodowych. Głównymi referentami byli **J .F. Dulles** z USA i dziekan **Dr J. L. Hromadka** z Czechosłowacji.

Statut Swiatowej Rady Kościołów przyjęty w Amsterdamie ustanowił, że ruch będzie kierowany przez Centralny Komitet w składzie 90 osób, który ze swego grona wybierze Komitet Wykonawczy (Egzekutywę). Na czele Światowej Rady Kościołów stoi 6 prezydentów. Pierwsze posiedzenie Komitetu Centralnego odbyło się w roku 1950 w Toronto.

W ROKU 1952 odbył się w szwedzkim mieście Lund trzeci zjazd konferencji **„Wiara i ustrój",** tym razem już w ramach powszechnego ruchu ekumenicznego. Hasło zjazdu brzmiało: **„Żywe słowo odpowiedzialnego Kościoła".** Zjazd zajmował się żywo przede wszystkim zagadnieniem zjednoczenia, usiłując wykryć przyczyny rozdrobnienia protestantyzmu. Wśród głównych referentów był znowu czechosłowacki delegat, **Dr J. L. Hromadka,** który stwierdził, że zadaniem zjazdu jest nie tylko umożliwienie przyjaznej rozmowy teologów różnych wyznań, lecz przede wszystkim sam zjazd musi być platformą rzeczywistego wysiłku zrozumienia zadania i posłannictwa Kościoła w świecie dzisiejszym. Inną, bardzo popularną osobistością zjazdu był Dr Marcin **Niemöller.**

Podobnie, jak środkowa Europa posiada swój instytut ekumeniczny w Château de Bossey, Skandynawia posiada go w prastarym mieście szwedzkim

Z konferencji „Życie i Dzieło". Sztokholm 1925

Sigtuna. Pracownikiem tego instytutu jest **Dr Harry Johansson.**

W ruchu ekumenicznym coraz większego znaczenia nabierają Kościoły misyjne, czyli tzw. **„młode Kościoły"**, których delegaci i przedstawiciele są bardzo czynnymi uczestnikami konferencji. Te właśnie „młode Kościoły" miały po raz pierwszy konferencję misyjną w skali światowej w roku 1938 w Tambaram koło Madrasu pod hasłem „Chrześcijańskie poselstwo do niechrześcijańskiego świata".

W roku 1952 na światowej konferencji w Travancore zgromadziła się młodzież. Obie te konferencje miały charakter wybitnie ekumeniczny i bardzo energicznie nawoływały do zjednoczenia wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa na całym świecie. Członkowie „młodych Kościołów" przejawiają więcej zrozumienia dla współpracy i zjednoczenia, aniżeli ich bracia ze „starych" Kościołów. Są dla nas pod tym względem pięknym przykładem. Powszechnie znany i szanowany Japończyk **Dr Toyohiko Kagawa** przyczynił się w dużej mierze do zjednoczenia wszystkich chrześcijan w swojej ojczyźnie. **Dr Rajah B. Manikan**, przywódca hinduskich Kościołów luterańskich prowadzi bardzo usilne **przygotowania do zjednoczenia wszystkich Kościołów południowych Indii.** Powstała również **unia Kościołów ze zjednoczenia metodystów, prezbiterian, kongregacjonalistów, baptystów i anglikan** pod przewodnictwem biskupa **Leslie Newbegina** z Madury. **Na Cejlonie** pracuje nad zjednoczeniem chrześcijan młody, dzielny kaznodzieja **Daniel T. Niles**, który zaprosił Światową Radę Kościołów do odbycia przyszłej ekumenicznej konferencji światowej w roku 1960 na Cejlonie. Również na placówkach misyjnych we wszystkich częściach świata odzywają się bardzo liczne głosy, nawołujące do zjednoczenia, na razie oczywiście bez udziału Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Z małych początków wyrósł potężny światowy ruch ekumeniczny, który osiągnął swój dotychczasowy szczyt w roku **1954 na światowej konferencji ekumenicznej w Evanston, w której wzięło udział 1298 uczestników ze 179 Kościołów 54 państw pod hasłem: „Chrystus nadzieją świata".** Ale o Evanston będzie mowa kiedy indziej.

ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI

MAJOWE REFLEKSJE

PORZEDNIA nasza rozmowa miała na celu bezpośrednią wymianę myśli pomiędzy Redakcją „Jednoty" a Czytelnikami. Tego rodzaju kontakt przybliża wzajemnie.

Jest już maj, najpiękniejszy miesiąc w roku, opiewany w poezji, wdzięczny temat pieśni i wspomnień. Nie znaczy to jednak, by inne miesiące nie miały swego czaru i uroku. Człowiek, kochający przyrodę, nawet w siąpiącym deszczu i chlapaninie dojrzy rzecz godną podziwu.

Dla nas, Polaków, podobnie jak dla wielu narodów, maj jest szczególnie radosny.

W dniu 9 maja 1945 roku wojska radzieckie zatknęły zwycięski sztandar na zdobytym Reichstagu w Berlinie. Wspólny wysiłek wojsk sprzymierzonych zakończył długą i krwawą drogę do Wolności. Rozpoczął się nowy okres życia ludzkości, która odetchnęła z ulgą, oswobadzając się z koszmarnej niewoli i szatańskiego ucisku hitlerowskich zbrodniarzy.

Radości nowego życia towarzyszył milionom rodzin gorzki smak łez i serdecznego żalu. Nie wszyscy bowiem, których wróg wyrwał z rodzinnego kręgu i posłał na pola bitew, lub męczeńskie szlaki tułaczki, wrócili do domów. Po dziś dzień nad wieloma grobami na obczyźnie szumią jeno żałosne wichry, wielu ustało na drodze do swoich bliskich. Wielu jeszcze po dziś dzień szuka na obczyźnie drogi do utraconej Ojczyzny...

Od tego czasu upłynęło już lat trzynaście.

W kraju naszym wyrosły setki nowych fabryk, tysiące domów, odbudowano miasta i spalone wsie, dokonano olbrzymiej pracy. Przesiąknięta krwią ziemia zakwitła tysiącem kwiatów poświęcenia, ofiary i umiłowania wartości, stanowiących o teraźniejszości i przyszłości Narodu i Państwa. Nie obeszło się przy tym bez doświadczeń oraz wywołujących uczucie protestu, wypaczeń.

Lecz i to należy już do przeszłości.

OBCHODY MILENIUM

W LATACH 1960 — 1966 trwać będą obchody **Milenium** — 1000-lecia Państwa Polskiego. W dniu 4 kwietnia br. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyło się posiedzenie, na którym zgłoszono projekt powołania następujących komisji: archeologicznej, historycznej, współpracy z zagranicą, koordynacji inicjatywy lokalnej, muzealnictwa, popularyzacji oraz finansowej.

Jubileusz 1000-lecia istnienia Państwa będzie okazją do popularyzacji wiedzy o dziejach, kulturze naszego narodu i wszelkich przejawach jego istnienia. **Rzeczą godną uwagi byłoby również przygotowanie się do tych obchodów ze strony polskiego protestantyzmu.** Już dzisiaj należałoby pomyśleć o zorganizowaniu odpowiedniego komitetu, który by miał za zadanie opracować dokładny program, obejmujący swym zasięgiem wszelkie zagadnienia, dotyczące ruchu reformacyjnego w Polsce.

Pomyślcie o tym również Wy, drodzy Czytelnicy, i prześlijcie swoje uwagi na ten temat do Redakcji. Napiszcie, jak wyobrażacie sobie organizację obchodów oraz co chcielibyście widzieć na ewentualnej wystawie, w okolicznościowych wydawnictwach i na lokalnych uroczystościach. Nie zaniedbajcie tej sprawy, czas szybko płynie!

O MOBILIZACJĘ EWANGELICZNYCH WARTOŚCI

Wróćmy do rocznicy ukończenia wojny. Mimo woli przypominają się początki powojennego życia Kościołów Ewangelickich. **Żałosne to były początki!** Zniszczenie zborów, rozproszenie wyznawców, śmierć w obozach, emigracja i brak duchownych oraz żmudne organizowanie pozostałych grup. Dziwne, jak stosunkowo mało pisze się o tym w naszej prasie. Fakt, że **niektórzy, choć na nich liczono, zawiedli,** nie może być powodem przemilczania rzeczywistych osiągnięć oraz dążeń ludzi, dla których **przyszłość narodu łączyła się ściśle z odrodzeniem ruchu protestanckiego.** To, że i dzisiaj, pomi-

mo wszelkich warunków ku temu, nie potrafimy właściwie zamanifestować w życiu społecznym i kulturalnym naszego istnienia, świadczy z drugiej strony o marazmie, panującym w naszym środowisku.

Czas najwyższy przełamać okres duchowego niepokoju i wahań i przystąpić do mobilizacji prawdziwych wartości ewangelicznych.

Społeczeństwo protestanckie nie może i nie chce zadowalać się pozorami życia, zachwaszczonego w okresie wczesnopowojennym działalnością różnych niepewnego autoramentu „dobrodziejów" Kościoła i „działaczy", którzy, gdy paliło im się pod stopami usunęli się w zamorskie krainy, by dziś plwać na wszystko i wszystkich w Polsce.

Winniśmy zwrócić również uwagę na konieczność pogłębienia pracy religijnej, której braki zaznaczyły się w niektórych wyznaniach powstawaniem ekstremistycznych grup, mających cudowny podobno i skuteczny lek na wszelkie objawy słabości Kościoła.

SPRAWY „JEDNOTY"

WIELU CZYTELNIKÓW zapytuje Redakcję o warunki prenumeraty „Jednoty" dla Czytelników za granicą. Wynosi ona zł 72.— rocznie, przy czym prenumeratę zagraniczną przyjmujemy tylko za okres roczny.

Zorientowany w sprawach wydawniczych Czytelnik zdaje sobie sprawę, że cena „Jednoty" jest niewspółmiernie niska w stosunku do podobnych wydawnictw w kraju. W rzeczywistości zwykłe koszta są o wiele wyższe. Czynimy to jednak umyślnie, chcąc dać możność jak największej liczbie protestantów otrzymywania czasopisma, które by rozbudzało zainteresowania sprawami religijnymi i społecznymi z pozycji ewangelickich.

Na marginesie warto przypomnieć, że w pierwszych latach istnienia ewangelickiego „Zwiastuna Ewangelicznego" nakład jego wynosił zaledwie ok. 400 egzemplarzy, przedwojenna zaś „Jednota" wychodziła w ilości 600 egz. Cieszymy się, że obecnie nasze pismo możemy wydawać w nakładzie kilkakrotnie wyższym. Największy nakład wśród pism protestanckich, posiada obecnie „Strażnica Ewangeliczna". Wynosi on 9000 egz.

Nie chcemy być pismem ekskluzywnym. Wierzymy, że nasi Czytelnicy nie pozostaną tylko biernymi konsumentami i nie będą zajmować obojętnej postawy wobec losów naszego miesięcznika.

Mili Czytelnicy! Jeśli pragniecie, by **„Jednota"** ukazywała się regularnie, by miała coraz bogatszą treść i lepszą szatę graficzną, **nie zaniedbujcie swego obowiązku wpłacania prenumeraty!**

Wiele osób, odbierających nasze pismo, zapomina o tym, że ponosimy poważne wydatki na papier, druk, honoraria autorskie, administrację i ekspedycję.

Z apelem o regulowanie należności zwracamy się dziś do tych z Was, którzy zapominali dotychczas o swoim czytelniczym obowiązku oraz do zalegających zborów.

Wszystkich zaś prosimy o jedno: **bądźcie nie tylko czytelnikami, ale również propagatorami „Jednoty".**

Chodzi nam **o zwiększenie nakładu pisma.** Gdybyśmy podwoili liczbę prenumeratorów, bylibyśmy pewni ciągłości wydawnictwa.

Z apelem tym zwracamy się zarówno do Czytelników, jak i Księży Kolegów. Stwierdzamy z przykrością, że są ośrodki, w których panuje dziwna obojętność w stosunku do prasy ewangelickiej, niezależnie, jakie to będzie pismo! Duchowni tych parafii nie zdają sobie widocznie sprawy, że jest to szkodliwe dla ich własnej pracy. Świadome przemilczanie faktu istnienia religijnych pism ewangelickich i nieudostępnianie ich tym, którzy chętnie by je czytali trąci sekciarstwem. Są jednak i duchowni, którym za ich postawę wyrażamy na tym miejscu nasze szczere uznanie i podziękowanie.

Jeszcze jedna uwaga: Mamy nadzieję, że znajdą się Czytelnicy, którzy wpłacać będą nie tylko przepisową prenumeratę, lecz składać będą **dobrowolne ofiary** na fundusz wydawniczy. Można to czynić na tym samym blankiecie PKO z zaznaczeniem: **„Na fundusz wydawniczy".**

Jeszcze raz przypominamy, że Redakcja wielce sobie ceni listy Czytelników. Piszcie do nas o swoich poglądach na pismo, zagadnienia religijne i społeczne.

PALĄCE PROBLEMY

DZIŚ jest wiele spraw absorbujących uwagę społeczeństwa. Na czoło wybija się zagadnienie moralności. W czasie, kiedy pragniemy wspólnym wysiłkiem unormować wiele dziedzin życia społecznego, dla nikogo z nas nie może być obojętna sprawa oparcia tego życia na moralnych, zdrowych zasadach.

Każdy z nas styka się z chuliganami i pijakami, każdy z nas obserwuje z trwogą zobojętnienie części społeczeństwa wobec faktów złodziejstwa, chamstwa i brutalności. Należy z tym walczyć. Musimy stanąć po stronie tych, którzy wydali walkę niezdrowym przejawom moralnego upadku w imię zachowania zdrowia i życia naszych dzieci, w imię jaśniejszej przyszłości całego Narodu. W tej walce nie może zabraknąć ewangelików, zarówno starszych, jak i młodzieży, sprawa ta nie może pozostać tylko tematem artykułów i odczytów, lecz musi stać się palącym problemem całego Kościoła i każdej protestanckiej rodziny.

NA zakończenie jeszcze dwie uwagi: Zbliża się koniec roku szkolnego. W okresie urlopów i ferii letnich rozpoczną się wycieczki, wyjazdy itp.

Już dzisiaj rodzice powinni się zastanowić nad umożliwieniem dzieciom i młodzieży udziału w koloniach i obozach, organizowanych przez Kościoły. Są to okazje do utrwalania wzajemnej łączności i wzmocnienia więzi ideowej. Wszystkie parafie udzielą informacji w tej sprawie. Nie mniej ważna jest sprawa wakacyjnej i urlopowej lektury. Część wolnego czasu trzeba poświęcić na czytanie dobrych książek, na co dotąd nie było czasu.

W lekturze nie powinno zabraknąć również „Jednoty", „Strażnicy Ewangelicznej", „Pielgrzyma Polskiego", „Chrześcijanina" ani „Słowa Prawdy" — protestanckich czasopism.

Redakcja **„Jednoty"** pragnie otworzyć rubrykę — **„Z naszych zborów"**, w której umieszczać będziemy fotografie kościołów, duchownych i zasłużonych pracowników świeckich Kościołów protestanckich.

Obok fotografii publikować będziemy krótkie opisy historii tych zborów i życiorysy żyjących i nieżyjących działaczy.

W związku z tym **zwracamy się** do Wielebnych Księży, Rad Parafialnych i Czytelników **o przysyłanie nam odpowiedniego materiału.**

Dziękujemy z góry za współpracę. Najlepsze przyczynki będą nagrodzone, wszystkie zaś, które nadawać się będą do umieszczenia — honorowane.

ODPOWIADAMY NA LISTY

KS. SEN. O. MICHEJDA, — Cieszyn. Przesyłamy, choć spóźnione, lecz nie mniej szczere podziękowanie za miłe słowa zachęty. Pragnęlibyśmy, by „Jednota" w rzeczywistości pomagała utwierdzić ewangelicyzm na naszych ziemiach. Odczuwamy brak materiałów z problemów i życia ewangelickiego ziemi cieszyńskiej. Lukę tę postaramy się w przyszłości zapełnić. Łączymy najlepsze pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności od Boga.

P. A. NAMYSŁOWSKA, — Poznań. Dziękujemy za zainteresowanie się „Jednotą" i pozytywne ustosunkowanie się do naszych poczynań. Prosimy o dalsze materiały, które wykorzystywać będziemy w piśmie. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

KS. JAN FUSSEK, — Ruptawa. Mamy nadzieję, że WKs. otrzymuje pismo nasze regularnie. **Chętnie nawiązalibyśmy bliższy kontakt pisemny.** Tymczasem przesyłamy bratnie pozdrowienia.

K. STANCLIK, — Jaworze. Jesteśmy wdzięczni za pamięć i przesłane nam fotografie. W niedalekiej przyszłości zamierzamy ogłosić konkurs fotograficzny o tematyce kościelnej. Prosimy o zachowanie łączności z Redakcją.

B. KIEŁPIŃSKI, — Warszawa. Problemy, poruszone w Pana liście, interesują wielu Czytelników „Jednoty". Dzieje naszego narodu świadczą o próbach rozszerzenia horyzontów myślowych i w tym zakresie. Ślemy Panu szczere, bratnie pozdrowienia i życzymy zadowolenia z czytania naszego pisma.

P. A. BOROWIKOWA, — Jaktorów. Dziękujemy za miły list, na który dopiero teraz odpowiadamy, jak również za zezwolenie na opublikowanie fragmentów powieści i obietnicę współpracy. Przesyłamy wyrazy szacunku i najlepsze życzenia zdrowia.

P. INŻ. J. SAS-SZYMAŃSKI, — Goleniów k/Szczecina. Z prawdziwą radością słyszymy słowa o roli „Jednoty" jako łącznika rozproszonych ewangelików. Najlepszą nagrodą za pracę jest dla nas **świadomość spełniania pożytecznej roli w propagowaniu i utwierdzaniu protestantyzmu w naszym kraju.** Bylibyśmy wdzięczni za podanie adresów nieznanych nam byłych wyznawców ewangelickich z Wileńszczyzny. Prześlemy im okazowe egzemplarze „Jednoty". Prosimy o dalsze uwagi i utrzymanie łączności z Redakcją. Ślemy bratnie pozdrowienia.

DR VL. JELINEK, — PRAHA, CSR. Z podziękowaniem przyjmujemy Pańskie uwagi na temat charakteru, znaczenia i roli „JEDNOTY" dla polskiego protestantyzmu, oraz zainteresowania naszym pismem za granicą. Tak jak z jednej strony myśli reformacyjne i ewangelickie pragniemy przybliżyć sercom Polaków w kraju, tak z drugiej strony pragniemy przyczynić się do spopularyzowania ewangelicyzmu polskiego wśród bratnich Kościołów za granicą.

Nad możliwością szerszego kolportażu „Jednoty" w CSR zastanowimy się.

Prosimy o pomoc w tej sprawie.

Zgodnie z życzeniem Czytelników przedłużamy konkurs literacki „Jednoty" do dnia 15 czerwca. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia.

P. E. ALCHEWICZ, — Koszalin. Pan Alchewicz proponuje zaprowadzenia w „Jednocie" kącika zapoznawczego. Miałby on za zadanie pomagać w nawiązywaniu łączności korespondencyjnej pomiędzy ewangelikami na terenie Polski. W wymianie poglądów pomiędzy czytelnikami o wspólnych zainteresowaniach i w organizowaniu ewentualnych wspólnych imprez młodzieżowych. Poddając projekt pod dyskusje Czytelników, równocześnie informujemy, że z podobną inicjatywą wystąpił także p. **H. Dominik** z Bielska, a młodzież ew. — augsb. w **Bielsku** i **ew. Reformowana w Warszawie** praktycznie myśl tę już realizuje.

Redakcja „Jednoty" ze swej strony projekt gorąco popiera i zwraca się do Czytelników, pragnących nawiązać łączność korespondencyjną o zgłaszanie do Redakcji swych nazwisk i adresów, z równoczesnym podaniem kierunku zainteresowań. P. **Alchewiczowi** dziękujemy za propozycję i przesyłamy bratnie pozdrowienia.

P. MGR J. MOSDORF, — Warszawa. Szkic dziejów przekładów łacińskich Syrokomli w XIX w. jest artykułem raczej specjalistycznym. Bylibyśmy wdzięczni za artykuły literackie, które by mogły zainteresować szerszy krąg naszych Czytelników. Dziękujemy za pamięć i prosimy o zachowanie łączności z Redakcją. Załączamy serdeczne pozdrowienia.

P. J. KISZA, — Cieszyn. Dziękujemy za życzliwe ustosunkowanie się i zainteresowanie naszą pracą. **Nie chcemy dzielić, lecz łączyć wszystkich, którym droga jest sprawa rozwoju ewangelicyzmu w Polsce.** Cieszymy się szczerze z każdego przejawu życia i pracy Kościołów ewangelickich, niezależnie od ich konfesji. Tylko wspólnym wysiłkiem wzmocnimy nasze pozycje. Historia potwierdza słuszność naszego stanowiska. Przesyłamy bratnie pozdrowienia i życzenia błogosławieństwa Bożego.

KS. B. RASZKIEWICZ, — Tarnów. Cieszy nas pozytywne ustosunkowanie się Wiel. Księdza do „Jednoty". Dziękujemy serdecznie za życzenia i przesyłamy wzajemne. Jesteśmy pewni, że Czytelników zainteresowałby artykuł o doświadczeniach pracy misyjnej na tamtejszym terenie. Prosimy o współpracę z Redakcją.

P. M. REJMAN, — Rułowice. Spodziewamy się że „Jednotę" otrzymuje Pan regularnie. O wszelkich niedokładnościach prosimy zawiadamiać natychmiast administrację. Łączymy bratnie pozdrowienia.

P. AL. KARAL, — Poznań. Redakcja wyraża Panu uznanie za pomoc w naszej pracy. Cieszymy się zarazem z nawiązania w ten sposób bratniego kontaktu i przesyłamy wszystkim Czytelnikom ze zboru najlepsze pozdrowienia.

P. DR KAZIMIERZ CZAJKOWSKI, — Szczecin. Artykuł Pana o alkoholizmie i jego skutkach zamieszczamy w następnym numerze „Jednoty". Prosimy o dalszą współpracę i zasyłamy serdeczne pozdrowienia.

P. S. WOJAK — Częstochowa. Redakcja serdecznie Panu dziękuje za przesłane dodatkowo sumy na koszty przesyłki „Jednoty". Wszelki przejaw zrozumienia dla naszych wysiłków i realna pomoc finansowa jest dla nas niezwykle cenna. Przesyłamy serdeczne, bratnie pozdrowienia.

E. FOLWARCZNY, — Gołkowice, **Ks. B. Wittenberg,** — Radom, **Ks. K. Szurman,** — Wołczyn, **Józef Mrózek** — Chorzów, **Ks. H. Ćmok** — Wielbark, **J. Stępień** — Świdyń, **Inż. B. Niewieczerzał** — Pabianice, **Ks. J. Krop** — Golasowice, **Ks. O. Kubaczka** — Goleszów, **Cz. Kazikiewicz, Ks. R. Janik** — Jaworze, **A. Liszkiewicz** — Piątki, **A. Rapanowicz** — Szczecin, **Ks. O. Cybulla** — Słupsk, **J. Więckiewicz** — Czechowice, **K. Ciepiela** — Chrzanów, **Ks. H. Pudell** — Pokój, **L. Robota** — Miechowice, **Ks. H. Szreder** — Rozogi, **K. Horak** — CSR, **Ks. G. Kraina** — Pabianice, **J. Raszyk** — Ustroń, **J. Wilukiewicz** — Białystok, **I. Jankowska** — Kłodzko.

Za listy z uwagami **dziękujemy.** Wszystkie życzenia postaramy się wypełnić. Przesyłamy najlepsze pozdrowienia wraz z prośbą o zachowanie łączności z Redakcją.

RED.

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Ze świata

USA: projekty połączenia bratnich Kościołów. Wspólna komisja Wesleyańskiego Kościoła Metodystycznego w Ameryce i „Pilgrim Hiliness Church" **zaleciła złączenie obu Kościołów.** Liczą one ok. 90.000 członków skupionych w 2.000 zborach rozsianych po całym obszarze USA. Plan ten będzie omawiany na konferencjach generalnych obu Kościołów w 1958 i 1959 r.

GRECJA: protest w Rzymie. W imieniu Świętego Synodu Kościoła Prawosławnego Grecji Metropolici Siassnionu i Maronei zaprotestowali przeciwko mianowaniu przez Watykan Mgr. J. D. Gada egzarchą związanych z Rzymem wyznawców obrządku bizantyńskiego w Grecji. Protest ten opiera się na tym, że w statucie Kościoła Katolickiego w Grecji nie jest przewidziane takie stanowisko.

WŁOCHY: wizyta biskupa argentyńskiego. Argentyński biskup metodystyczny, Sante Uberto Barbieri, członek Rady Ekumenicznej Kościołów, odwiedził ostatnio zbory protestanckie we Włoszech. Przy tej okazji wygłosił on w fakultecie teologicznym Kościoła Waldensów w Rzymie wykład o metodyźmie oraz szereg kazań w zborach Waldensów we Włoszech Północnych i w zborach metodystycznych.

AUSTRIA: Kościół Ewangelicki a konkordat. Ewangelicki biskup Austrii D. May, wygłosił niedawno wykład na temat obecnej sytuacji protestantyzmu w Austrii. Stwierdził on, że obecnie stosunki między Kościołem Ewangelickim i państwem układają się pomyślnie i że można również mówić o bardzo dobrym stosunku z rzymskim katolicyzmem. Liczba protestantów w Austrii wynosi ok. 430.000. Żyją oni w rozproszeniu, zmieszani z ludnością katolicką. Dlatego ewentualne wprowadzenie w życie konkordatu, dającego katolikom szereg przywilejów naruszyłoby swobodę religijną protestantów. Jak jednak informuje zachodnioniemiecki tygodnik „Der Spiegel", kanclerz Raab nie uzyskał w czasie swej wielkanocnej pielgrzymki do Watykanu żadnej obietnicy zmiany stosunku Watykanu do zawartego w 1930 r. przez Dollfussa, a nigdy nie wprowadzonego w życie konkordatu; nieustępliwe stanowisko Watykanu w tej sprawie wywarło bardzo niekorzystne wrażenie na austriackiej chadecji, sam zaś kanclerz miał się wyrazić, że problem konkordatu przestał dla niego istnieć. Można się więc spodziewać, że konkordat ten nie wejdzie w życie.

FRANCJA: trudności uniwersytetów. Tygodnik francuski „Réforme" informuje o **ubóstwie uniwersytetów.** Szkoły francuskie wszystkich szczebli nie wystarczają obecnie na pomieszczenie młodzieży, panuje w nich wielka ciasnota. **Szczególnie katastrofalna jest sytuacja wyższych uczelni w Paryżu.** Sorbona została wybudowana w ubiegłym stuleciu dla 1200 studentów, obecnie kształci ponad 30.000! Brakuje nie tylko pomieszczeń, lecz i nauczycieli: niedobór wynosi 20.000 nauczycieli szkół powszechnych, 3.000 nauczycieli szkół średnich; w szkołach wyższych na jednego wykładowcę wypada 27 studentów, gdy w NRF 8, ZSRR i USA — 5. Sytuacja ta pogarsza się: w roku 1964 wyższe uczelnie mają przyjąć 300.000 nowych studentów w porównaniu ze 180.000 w bieżącym roku. Należy dodać, że rekrutacja studentów odbywa się według mało demokratycznych zasad, gdyż tylko 3 proc. ogółu studentów pochodzi z warstw robotniczej i chłopskiej. Na tym tle występuje niedobór inteligencji technicznej: na rok 1960 jest on oceniany na 22.000 inżynierów, co stanowi 18 proc. całej podaży. Próby reformy i poprawy tego stanu rzeczy rozbijają się o słabość i niestałość systemu politycznego.

ANGLIA: selekcja kandydatów na pastorów. Podano do wiadomości, że Kościół Anglikański odrzucił w roku bieżącym 200 kandydatów na pastorów z powodu niedostatecznej wiedzy i nieodpowiedniego charakteru. Podobnie było w roku ubiegłym. Odsetek eliminowanych w ten sposób kandydatów stanowi ok. 23 proc. ogólnej liczby chętnych. Z drugiej strony Kościół Anglikański stara się o pozyskanie do swej służby ideowej młodzieży, nie cofa się jednak, mimo braku pastorów, przed surową selekcją.

INDIE: sytuacja kościołów ewangelickich. W przeciągu ostatnich 10 lat **liczba ewangelickich szkół teologicznych w Indiach wzrosła z 27 na 36, liczba wykładowców w tych szkołach — ze 134 na 282.** Administracja szkół spoczywa obecnie przeważnie w rękach Hindusów. Stała publikacja serii 100-stronicowych broszur „World Christian Books", poruszających zagadnienia nauki chrześcijańskiej i praktycznej działalności kościelnej, w której zabierają głos teolodzy azjatyccy, przyczynia się do pogłębienia znajomości zasad chrześcijaństwa w społeczeństwie hinduskim. Odrębne Indyjskie Towarzystwo Biblijne **rozprzedało w roku ubiegłym 1.124.000 egzemplarzy Biblii i fragmentów biblijnych, co jest dużą liczbą w porównaniu z 80 milionami ludzi umiejących czytać.** Kościoły ewangelickie prowadzą naukę praktycznych zawodów, aby poprawić sytuację gospodarczą chrześcijan. Cierpią one jednak na brak wykładowców religii chrześcijańskiej w szkołach publicznych.

WŁOCHY: liczebność kleru katolickiego. Przeprowadzony ostatnio spis ludności wykazał we Włoszech istnienie 56.000 duchownych świeckich i zakonnych, w tym 27.000 we Włoszech Północnych, 13.000 w środkowej i 11.000 w południowej części kraju, 5.000 na Sycylii. Jeden duchowny katolicki przypada we Włoszech na 843 wiernych. Oprócz tego jest we Włoszech 59.000 członków zakonów, w tym 51.000 żeńskich i 8.000 męskich. W przeciwieństwie do ogólnej liczby 115.000 duchownych i zakonników katolickich, liczba duchownych innych wyznań wynosi zaledwie 338.

NRF: brak małych kościołów. Pastor Gleiss wypowiedział ostatnio opinię, że niewiele wielkich kościołów, to puste kościoły, **wiele małych kościołów — to pełne kościoły.** Opinia ta oparta jest na obserwacji stosunków panujących w Szlezwiku-Holsztynie, gdzie niski odsetek uczęszczających do kościoła wynika z dużej odległości między mieszkaniami a kościołami. 10, 12 wsi korzysta tam nierzadko z jednego budynku. W okresie Reformacji Szlezwik-Holsztyn posiadał 333 kościoły przy ludności sześciokrotnie mniej licznej, niż obecnie. W ciągu następnych 4 stuleci wybudowano natomiast tylko 105 nowych kościołów. Jeśli nawet uwzględnić, że po roku 1945 wybudowano 50 nowych kościołów i ponad 30 sal modlitwy, pozostaje bezsporny fakt braku dostatecznej liczby kościołów w tym kraju.

FRANCJA: protestantyzm francuski zabiera głos. Rada Związku Protestanckiego Francji zaprotestowała uroczyście przeciwko stosowaniu tortur w więzieniach francuskich.

NORYMBERGA: VII Międzynarodowy Tydzień Muzyki Organowej. W początku czerwca odbędzie się w Norymberdze (NRF) **VII Międzynarodowy Tydzień Muzyki Organowej,** na którym wystąpią wybitni organiści jako wykonawcy dzieł muzyki religijnej, dawnej i najnowszej.

JEROZOLIMA: odnowienie Kościoła św. Grobu. Obecnie prowadzone są wstępne prace nad odbudową zniszczonego przez trzęsienia ziemi i pożary Kościoła św. Grobu. Prace te prowadzone są wspólnie przez wyznania rzymsko-katolickie, grecko-prawosławne i ormiańskie, które wyznaczyły po jednym architekcie, którzy ze swej strony mają się porozumieć z architektem angielskim, który opracował plan odbudowy w 1947 r.

UWAGA!

NA ŻYCZENIE CZYTELNIKÓW ZAMKNIĘCIE KONKURSU ZOSTAŁO PRZEŁOŻONE NA DZIEŃ 15 CZERWCA BR.

KONKURS LITERACKI „JEDNOTY"

Zmierzając do ożywienia myśli i twórczości pisarskiej w polskim środowisku ewangelickim, Redakcja „Jednoty" postanowiła ogłosić konkurs na utwory literackie względnie publicystyczne. Regulamin konkursu ustala następujące działy:

● — **utwory literackie, jak: opowiadania, wspomnienia, fragmenty większych całości, na tematy religijne, historyczno-kościelne, obyczajowe, społeczne.**

● — **utwory publicystyczne, jak: artykuły, rozprawki, esseje, reportaże na tematy religijne, społeczne, kulturalne.**

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:

I — 1.000 zł
II — 750 zł
III — 500 zł

Ponadto zostaną przyznane wyróżnienia.—

Objętość utworów konkursowych w obu działach powinna wynosić ok. 10 stron maszynopisu z interlinią. Prace, oznaczone godłem autora, należy nadsyłać na adres Redakcji „Jednoty", Warszawa, al. Świerczewskiego 74, do dnia 15 czerwca 1958 r. Do pracy powinna być dołączona koperta zapieczętowana, opatrzona godłem, zawierająca nazwisko i adres autora. Skład Sadu Konkursowego zostanie podany do wiadomości w jednym z najbliższych numerów „Jednoty".

Prace nagrodzone będą drukowane na łamach „Jednoty". Autorom wypłacone będzie honorarium.

Cena 3 zł.